

Wigry



KWARTALNIK

30 lat
Wigierskiego
Parku Narodowego

Nr 2/2019

**Z życia Wigierskiego
Parku Narodowego**

Szlak szlakowi nierówny

**Mazurek nie tylko
Dąbrowskiego**

**Słońce, woda, plaża,
czyli jak kąpano się
w Wigrach**

Noc Muzeów

Turyści na czterech łapach

**Hutta – rozmowa
z Maciejem Kotowiczem**

**Pająk – superdrapieżnik
czy bezbronna ofiara?**

**Czynna ochrona populacji
rzekotki drzewnej
Hyla arborea na terenie
Wigierskiego
Parku Narodowego**



Unia Europejska
Fundusz Spójności



Dofinansowano ze środków
Narodowego Funduszu
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

Egzemplarz bezpłatny

ISSN 1642-1035



WYDAWCA:

Wigierski Park Narodowy
Krzywe 82, 16-402 Suwałki
tel. +48 87 563 25 40
fax. +48 87 563 25 41
wigry_pn@wigry.org.pl
www.wigry.org.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Joanna Adamczewska
Maciej Ambrosiewicz (red. naczelny)
Zbigniew Bielawski
Jarosław Borejszo
Joanna Górecka (red. techniczny)
Maciej Kamiński
Lech Krzysztofiak
Barbara Perkowska

ADRES REDAKCJI

Krzywe 82, 16-402 Suwałki
wigry_pn@wigry.org.pl

SKŁAD I DRUK

Oficyna Drukarska Jacek Chmielewski
01-142 Warszawa, ul. Sokołowska 12A
tel./fax 22 632 83 52
www.oficyna-drukarska.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Wróbel mazurek
Fot. Grzegorz Zawadzki

Nakład 2000 egzemplarzy

**Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych oraz zastrzega
sobie prawo ich skracania
i redagowania.**

Od 2017 roku kwartalnik „Wigry” ukazuje się dzięki dotacji przyznanej w ramach działania 2.4 Ochrona przyrody i edukacja ekologiczna oś priorytetowa II Ochrona środowiska, w tym adaptacja do zmian klimatu Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020. Projekt „Wigierski Park Narodowy – znam, rozumiem, wspieram” (akronim ZRYW 2017), nr wniosku POIS.02.04.00-00-0062/16 – wydatek współfinansowany ze środków Funduszu Spójności.

Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Wigierski Park Narodowy.



SPIS TREŚCI

Z ŻYCIA WIGIERSKIEGO PARKU NARODOWEGO
Wiosennie...

PRZYRODA I KRAJOBRAZ
Szlak szlakowi nierówny
Lechosław Herz

PRZYRODA I KRAJOBRAZ
Mazurek nie tylko Dąbrowskiego
Dorota Zawadzka, Grzegorz Zawadzki

HISTORIA, TRADYCJA, KULTURA
Słońce, woda, plaża, czyli jak kąpano się w Wigrach
Maciej Ambrosiewicz

FOTOREPORTAŻ
Noc Muzeów
Małgorzata Januszewicz

TURYSTYKA, WĘDKARSTWO, REKREACJA
Turyści na czterech łapach
Paulina Pajer-Giełażys

PARK I JEGO MIESZKAŃCY
Hutta – rozmowa z Maciejem Kotowiczem
Maciej Ambrosiewicz

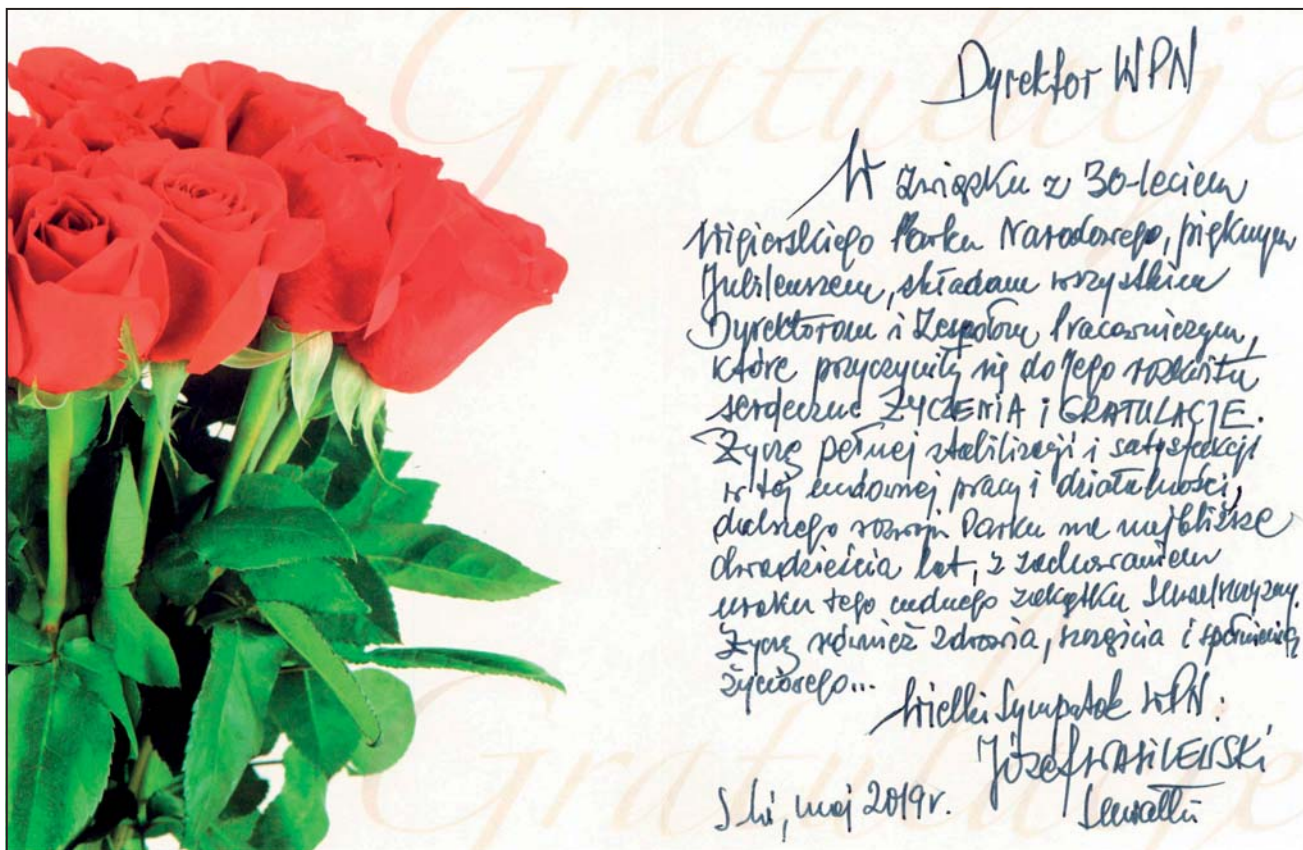
ROZMAITOŚCI
Pająk – superdrapieżnik czy bezbronna ofiara?
Anna Krzysztofiak

ROZMAITOŚCI
Czynna ochrona populacji rzekotki drzewnej Hyla arborea na terenie Wigierskiego Parku Narodowego
Anna Krzysztofiak

1
4
8
10
14
16
19
22
25

WIOSENNIE

🐿 Z okazji 30-lecia istnienia otrzymaliśmy od sympatyka Wigierskiego Parku Narodowego kartkę z życzeniami.



Dział Ochrony Przyrody

🐿 W marcu WPN skorzystał z przysługującego parkowi narodowemu prawa pierwokupu i nabył nieruchomość o pow. 3,4508 ha, składającą się z czterech działek, położoną w Czerwonym Folwarku. Zakup został sfinansowany ze środków NFOŚiGW.

🐿 Wiosną br., po raz pierwszy, posadzono 1820 szt. sadzonek cisa na kilku leśnych powierzchniach. Sadzenie cisa będzie kontynuowane w latach następnych – celem jest odbudowa jego populacji w lasach parku. Sadzonki do pierwszych cisowych odnowień zakupiono w Nadleśnictwie Zamrzenia (Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu). Cis jest gatunkiem chronionym i na podstawie rozporządzenia Ministra Środowiska w sprawie ochrony gatunkowej roślin podlega ochronie częściowej.



Podleśniczy Radosław Kisłowski z Obwodu Ochronnego Mikołajewo prezentuje sadzonkę cisa.

🐿 Rozpoczęto realizację projektu pn. „Teledetekcyjna ocena stanu zasobów przyrodniczych Wigierskiego Parku Narodowego”, dofinansowanego ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko w ramach Działania: 2.4 – Ochrona przyrody i edukacja, 2.4.4 – Wsparcie procesu wdrażania instrumentów zarządczych w ochronie przyrody. Pierwszy etap realizacji projektu polegał na opracowaniu tzw. Szczegółowego Planu Pracy. Wykonawca – Konsorcjum Firm: MGGP Aero z Tarnowa i OPEGIEKA z Elbląga.

🐿 Rozpoczęto realizację projektu pn. „Ochrona ekosystemów WPN-u przed pożarami i szkodnictwem”, dofinansowanego ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie. W ramach projektu park zakupi m.in. drona do obserwacji terenu parku.

🐿 W lasach rozpoczął się okres zagrożenia pożarowego. Przypominamy o ostrożnym postępowaniu się ogniem w lesie. Pamiętajmy, że w lasach obowiązuje zakaz rozpalać ognisk, grilla i palenia tytoniu, jak również 100 m od ich granicy, poza miejscami wyznaczonymi przez właściciela lub zarządcę lasu. Na terenie WPN-u są to pola biwakowe: „Jastrzęby”, „Gremzdówka”, „Za szkołą” i „Bindużka” oraz miejsca odpoczynku: „Dziupła” w Krzywem i na polanie Powały.



24 maja w siedzibie WPN-u odbyła się wspólna odprawa przeciwpożarowa ze strażakami Komendy Miejskiej PSP w Suwałkach. Omówiono zagrożenia lasów WPN-u oraz zasady prewencji i metody działań ratowniczych podejmowanych podczas pożarów lasów. Spotkanie było dobrą okazją do wymiany poglądów w zakresie odpowiedniego przygotowania obszaru lasu do prowadzenia działań ratowniczych i organizacji akcji gaśniczych w trudnym terenie leśnym.

Wodny Obręb Ochronny

Sezon wylęgarniczy 2018/2019, który w parkowym ośrodku zarybieniowym w Tartaku zakończył się z końcem kwietnia br., był bardzo pracowity i udany.

Dzięki temu liczną grupę jezior WPN-u zarybiono wylęgiem sielawy, siei oraz szczupaka, a intensywne zarybienia wieńczące kilkumiesięczną pracę wylęgarni ryb trwały cały kwiecień. Łącznie w tym okresie jeziora parku zarybiono 34 090 000 sztukami wylęgu sielawy (jeziora: Wigry, Mulaczysko), 765 000 szt. wylęgu siei (jeziorko Wigry) oraz 2 720 000 szt. wylęgu szczupaka (jeziora: Wigry, Pierty, Długie, Krusznik, Omułowek, Mulaczysko, Leszczewek, Postaw oraz Okrągłe).

Odnotowano prawie dwukrotnie, w porównaniu z rokiem ubiegłym, wzrost ilości uzyskanego wylęgu siei, który wyhodowano w całości z ikry pozyskanej od tarłaków pochodzących z jeziora Wigry. Wyhodowany w ramach prowadzonych usług wylęgarniach narybek sielawy, siei oraz szczupaka (w ilości odpowiednio: 3 040 000, 15 000 oraz 1 767 500 szt.) trafił z wylęgarni w Tartaku do dziesięciu jeziorowych obwodów rybackich leżących poza parkiem. Sprzedaż nadwyżek wylęgu sielawy, jakimi w tym roku dysponował WPN (6 470 000 szt.) pozwoliła uzupełnić potrzeby zarybieniowe kolejnych ośmiu rybackich podmiotów.

Działalność Pracowni Naukowo-Edukacyjnej WPN

W bieżącym roku Wigierski Park Narodowy realizuje osiem tematów badawczych współfinansowanych przez fundusz leśny. Niektóre z nich są kontynuacją badań prowadzonych w latach ubiegłych. Tak jest m.in. z badaniami fauny motyli, nadzorowanymi przez prof. dr. hab. Jarosława Buszko z UMK w Toruniu. Dotąd z terenu WPN-u wykazano już obecność 1670 gatunków motyli, taką liczbą nie może się poszczycić żaden inny park narodowy w Polsce.



Dr Anna Krzysztofiak i prof. Jarosław Buszko w trakcie pracy.

Zespół ds. udostępniania parku



Fot. Barbara Perkowska

W okresie wiosennym w miesiącach maj–czerwiec gościliśmy w parku ponad sto grup zorganizowanych.

5 kwietnia 2019 r. w Muzeum Wigier odbyło się spotkanie turystyczne połączone z otwarciem wystawy „Top Ziemi Suwalskiej”. Organizatorem była Suwalska Organizacja Turystyczna oraz Wigierski Park Narodowy. Licznie przybyła branża turystyczna zapoznała się z podsumowaniem 2018 r., planami w zakresie udostępniania parku na 2019 r., kalendarium obchodów 20. rocznicy wizyty papieża Jana Pawła II w Wigrach, nowymi możliwościami finansowymi wsparcia branży turystycznej oraz zmianami w organizacji imprez turystycznych w świetle zmian w ustawie o usługach turystycznych.

12 kwietnia 2019 r. Wigierski Park Narodowy z Gminą Suwałki złożył do Stowarzyszenia „Suwalsko-Sejneńska Lokalna Grupa Działania” wniosek o dofinansowanie działania „Modernizacja infrastruktury turystycznej szlaku rowerowego „Wokół Wigier”. W ramach tego projektu planujemy m.in. modernizację szlaku zielonego Wokół Wigier z pieszego na rowerowy, odbudowę pomostu widokowego między jeziorem Leszczewek i Wigry, budowę platformy widokowej w Wigrach, odbudowę pomostów i zagospodarowanie plaży w Krzywem.

W kwietniu Gmina Suwałki wraz z WPN przygotowała kolejny wniosek do RPO, w ramach którego planowana jest budowa 4 chodników dla pieszych o dł. 4,3 km, budowa „Wilczej Ścieżki” z Płociczna do Lipniaka, wieży widokowej i pomostów pływających w Gawrych Rudzie, 2 placów zabaw: w Płocicznie i Gawrych Rudzie, 2 łąk kwietnych.

Pracownicy Działu Udostępniania Parku przygotowują się do realizacji transgranicznego projektu „Ocalić dla przyszłości – zachowanie dziedzictwa kulturowego szansą dla rozwoju transgranicznej turystyki.” W ramach programu Polska–Białoruś–Ukraina przyznano dofinansowanie w wysokości 30 000 EURO. Partnerem po stronie białoruskiej jest Stowarzyszenie Młodych Naukowców VIT w Grodnie. W ramach projektu planowana jest m.in. reali-

zacja sztuki teatralnej z okazji 30-lecia powstania Wigierskiego Parku Narodowego, a także modernizacja ścieżki edukacyjnej „Las” w Krzywem i festiwal promujący dziedzictwo kulturowe okolic Wigier.

👉 Powstał nowy przewodnik po Suwalszczyźnie. Autorami tekstów i zdjęć są pracownicy Działu Udostępniania Parku. Przewodnik można nabyć m.in. w siedzibie parku, Muzeum Wigier, bądź za pośrednictwem sklepu internetowego na stronie WPN.

👉 Godziny otwarcia Centrum Informacji Turystycznej, wystaw: przyrodniczej i etnograficznej, wypożyczalni rowerów w Krzywem: w sezonie letnim od 1 czerwca do 31 sierpnia: poniedziałek – piątek 7:00–16:00, sobota, niedziela i święta 9:00–16:00; w innych dniach i godzinach po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym tel. 87 563 25 68, 510 992 672.

👉 Muzeum Wigier w Starym Folwarku w lipcu i sierpniu czynne jest codziennie w godzinach 10.00–17.00.

Rejsy łodzią „Leptodora II” na wodnej ścieżce edukacyjnej w godzinach: 10.00, 11.00, 13.00 i 14.00.

Wystawa rybacka w Czerwonym Folwarku: codziennie w godzinach: 9.00–17.00.

👉 Kontakt i dodatkowe informacje: Centrum Informacji Turystycznej, Krzywe 82, tel. 87 563 25 62, 510 992 672, Muzeum Wigier, Stary Folwark 50, tel. 87 563 01 52

Dział Edukacji

👉 1 maja Wigierski Park Narodowy z Fundacją Wigry PRO przeprowadził sesję popularnonaukową „Wśród wigierskich kniei i ostępów”. Zostały wygłoszone wykłady przez pracowników WPN (dr Maciej Ambrosiewicz, Wojciech Misiukiewicz, Zdzisław Zaborowski) oraz zaproszonych gości (dr Tomasz Naruszewicz).

👉 Maj i czerwiec to miesiące wytężonej pracy dla Działu Edukacji. W tym czasie były prowadzone zajęcia dla grup szkolnych w Ośrodku Edukacji Środowiskowej na Słupiu oraz w siedzibie Dyrekcji WPN w Krzywem.

Muzeum Wigier

👉 26 kwietnia w Muzeum Wigier odbyły się zajęcia edukacyjne poświęcone Międzynarodowemu Dniu Ziemi, który przypada 22 kwietnia. Do uczestnictwa w imprezie zostali zaproszeni uczniowie Szkoły Podstawowej w Starym Folwarku. W programie były lekcje i zajęcia warsztatowe poświęcone nietoperzom, ich biologii, ochronie i wykorzystaniu motywu nietoperza w sztuce. Ponadto uczniowie wzięli udział w zajęciach pt. „Śladami zwierząt – tropy i inne ślady obecności zwierząt”. Łącznie w zajęciach uczestniczyło około 150 uczniów.

👉 „Długi weekend majowy” (1–5 maja) niezbyt sprzyjał aktywnemu wypoczynkowi na świeżym powietrzu z uwagi na nie najlepszą pogodę. Jednak wielu turystów w tym czasie odwiedziło Muzeum Wigier.

Projekt „Wigierski Park Narodowy – znam, rozumiem, wspieram” finansowany jest ze środków Unii Europejskiej (Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko) oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Dział Edukacji – ZRYW 2017

👉 18 maja miała miejsce Noc Muzeów. Tegoroczna edycja imprezy odbyła się pod tytułem „Nietoperze – nocni łowcy”. Z tej okazji została przygotowana wystawa oraz gra adresowana do gości muzeum, a było ich około 700. Wykład o tych latających ssakach wygłosiła Teresa Świerubska – dyrektor Suwalskiego Parku Krajo-
brazowego.

👉 23 maja odbyły się warsztaty poświęcone zakładaniu łąk kwietnych: przygotowaniu terenu, wysiewu nasion i pielęgnacji roślin oraz przyrodniczemu znaczeniu łąk. Warsztaty prowadzili zaproszeni goście: Karol Podyma i Mateusz Skłodowski. Uczestniczyli w nich mieszkańcy parku i okolic.



Kwiatne łąki to nie tylko miły dla oka widok, to także źródło pokarmu dla wielu owadów.

*Informacje przygotowali:
Aleksandra Mackiewicz, Wiesława Malinowska,
Paulina Pajer-Giełazys, Michał Osewski,
Barbara Perkowska, Piotr Pieczyński*



SZLAK SZLAKOWI NIERÓWNY

LECHOSŁAW HERZ



Fot. Anna Łozińska

Znakowanie nowych szlaków turystycznych w okolicy Krzywego wg projektu Lechosława Herza w roku 1989 lub 1990. Z pędzlem Jacek Łoziński, asystuje Ewa Kociatkiewicz (obecnie Borejszo) i Maciej Łoziński.

Teraz bywam tu rzadziej, przed laty byłem stałym gościem stron wokół Wigier. Pływałem kajakiem, włączyłem się pieszo z plecakiem, tu zobaczyłem swojego pierwszego rysia w puszczańskiej gęstwinie, słuchałem szlifującego głuszcza na tokowisku, ta ziemia uczyła mnie przyrody, udało mi się odbyć jeszcze wycieczkę prowadzoną przez legendarnego znawcę regionu – Antoniego Patlę. Również pierwsza podróż własnym małym fiacikiem w te strony mnie zawiodła, a nie gdzie indziej. Poznałem tę ziemię na tyle dobrze, że dla wydawnictwa PTTK „Kraj” napisałem dwa przewodniki, jeden po Puszczy Augustowskiej w roku 1980, trzy lata później drugi, po Pojezierzu Suwalskim. Było na nie zapotrzebowanie, „Pojezierze Suwalsko-Augustowskie” Józefa Kołodziejczyka ukazało się w roku 1951, „Piękno ziemi Suwalskiej” Antoniego Patli w roku 1955. Gdy w „petetekowskim” wydawnictwie namawiano mnie, abym się tym pisaniem zajął, trudno mi było uwierzyć, że przez ćwierć wieku nikt przewodników po tej wspaniałej ziemi nie pisał.

Wcześniej jeszcze podjąłem współpracę z Polskim Przedsiębiorstwem Wydawnictw Kartograficznych. Opracowywałem treść turystyczną i tekst informacji krajoznawczych mapy „Pojezierze Suwalskie i Równina Augustowska”. Była to mapa w skali 1:200 000, nie najlepsza to skala dla wędrowek pieszych, sieć drożna była więcej niż skąpa, ale cieszyliśmy się wszyscy, że chociaż marna, ale jest. Niestety, wymogów cenzury przeskoczyć

się nie dawało, takie to były czasy. Od roku 1973 mapa miała dwanaście wydań, ostatnie, jak się zdaje, ukazało się w roku 1990.

Przez siedemnaście lat aktualizowałem do każdego wydania podane tam informacje. Przez te lata tysiące ludzi korzystały z mojej pracy. Pamiętam, że gdy stawałem na moście nad rzeką, a pod spodem płynęły kajaki, płynący w nich mieli rozłożone na kolanach moje przewodniki

z opisem trasy. Moje rodzinne dzieci puchły z dumy: żeby oni wiedzieli, że tu nad nimi stoi autor tych książeczek! Nie da się jednak ukryć, że były to prace przybysza. Wżenionego w te strony, ale gościa, nie swojaka. Teraz robią to ci, którzy powinni: miejscowi. Robią to znakomicie. Przyglądam się wynikom ich pracy i podziwiam. Zmieniły się czasy, nie ma już wydawcy monopolisty, pojawiło się wielu wydawców i mapy o wiele lepsze, dokładniejsze. Niektórzy wydawcy wydają mapy naprawdę świetne. Na starość dobrze to wiedzieć, że są następcy, młodszy, lepsi i w ogóle bardziej na miejscu.

W czasach, w których zaprzyjaźniałem się z tą ziemią przed sześćdziesięciu laty, otoczenie Wigier, cała Suwalszczyzna i Puszcza Augustowska były praktycznie pozbawione znakowanych szlaków turystycznych dla piechurów. Nie, żeby ich nie było w ogóle, ale było ich niewiele i nadawały się raczej dla wędrowców długodystansowych, z plecakiem i namiotem na grzbiecie.

Powstanie Wigierskiego Parku Narodowego wymusiło konieczność skanalizowania ruchu turystycznego; taki jest wymóg obszarów ochrony przyrody. Dotąd rządziła tutaj turystyka wodna, dla turystów pieszych trzeba było stworzyć czytelną sieć szlaków, na turystykę rowerową moda dopiero się zaczynała. Wycieczka powinna mieć zawsze cel. W górach jest nim to, co tam jest najważniejsze: szczyt. Czasem także przełęcz, górskie jezioro lub schronisko turystyczne. Na nizinach rzecz ma się inaczej. Projektowałem sieć szlaków dla nizinnego Kampinoskiego Parku Narodowego. Przez całe lata PRL-u najważniejszym celem wędrówek była tam nie przyroda, lecz miejsca związane z martyrologią, a więc mogiły, cmentarze, miejsca egzekucji, pola bitewne. Projektując tam szlaki turystyczne, starałem się tak je kształtować, aby nie pomniejszając historycznej rangi tamtych miejsc, jednak przyroda poczęła odgrywać główną rolę.

W Krzywem znalazłem się na kwaterze akurat w tym czasie, gdy pomyślano o szlakach w młodym jeszcze Parku. Powierzono mi tę robotę, okazała się fascynująca. Obszar parku wigierskiego jest obszarem intensywnie użytkowanym rekreacyjnie. Najważniejszym obiektem turystycznym, docelowym, są Wigry. To dla ich ochrony powołano park narodowy. A zatem – to narzucało się samo przez się – głównym szlakiem musi być tutaj szlak okrężny wokół jeziora. Przydzielono mu barwę zieloną, zieleń jest dominującym kolorem przyrody. Nazwaliliśmy ten szlak imieniem Antoniego Patli, a kim on był dla Wigier i dla całej Suwalszczyzny, tłumaczyć nie trzeba.

Do tego szlaku okrężnego miały doprowadzać szlaki łącznikowe z kilku stron. Projektując je, zakładałem dojazdy i powroty z wycieczek autobusami komunikacji publicznej. Nie przypuszczałem, że w naszym kraju skończy się ona fiaskiem ze względów ekonomicznych, a samochód ją niemal całkowicie wyprze. Tyle, że dla używających auta potrzebne są inne szlaki, okrężne, umożliwiające powrót do zaparkowanego pojazdu. Nad Wigrami i one się pojawiły: to głównie ścieżki edukacyjne, przyrodnicze.

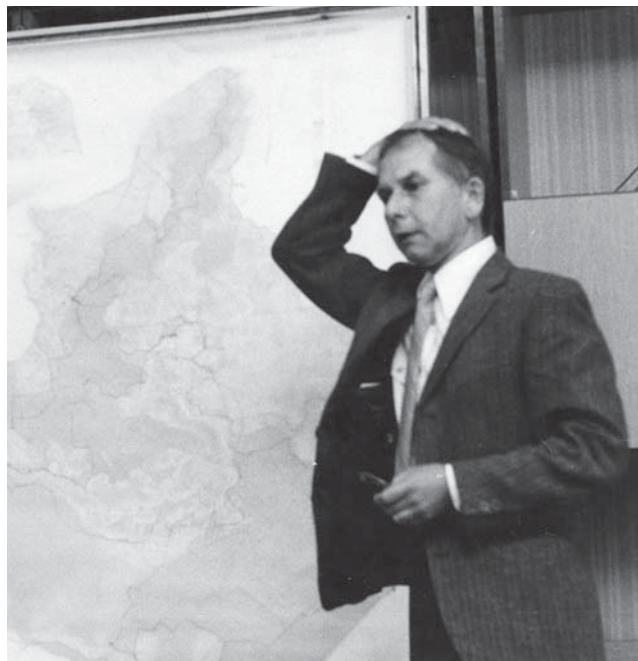
Modelowym fragmentem naszego Parku jest w tym względzie otoczenie jego siedziby w Krzywem. To prawie przedmieście Suwałk, ich rekreacyjne zaplecze i brama do Parku. Podziwiam gospodarzy wigierskiej dziedziny za to, jak dobrze tu wszystko zorganizowali. Znajdują się tu

zarówno obiekty dydaktyczne, ekspozycje o charakterze muzealnym, atrakcyjne kładki, niezłe pomyślane szlaki okrężne i dwa szlaki, każdy o odmiennym charakterze doprowadzające stąd turystów do tego, co najważniejsze, do brzegów jeziora Wigry. A tuż poza granicami Parku znajduje się rekreacyjne kąpielisko.

Szlak spełnia wymagania wówczas, jeśli jest atrakcyjny, ukazuje możliwie wszystko, co szczególnie wyróżnia okolicę, przez którą prowadzi, umożliwiając przy tym przeżycie prawdziwej turystycznej przygody. Konieczne wskazane powinny być odcinki wiodące terenami odludnymi. Należy unikać dróg o linii prostej, linii oddziałowych w lesie itp. Przyroda nie znosi linii prostych! Najładniejsze są szlaki wiodące trasą krętą, urozmaiconą, o zmiennej perspektywie, terenem o dużym bogactwie krajobrazowym, koniecznie drogami i drózkami o nawierzchni naturalnej. Jedynie wtedy, gdy możliwości terenowe wykluczają inną możliwość, szlak można poprowadzić drogami o nawierzchni brukowanej lub asfaltowej, jednak odcinkami nie dłuższymi niż dwa kilometry. Przede wszystkim jednak szlak winien omijać drogi publiczne z dopuszczonym na nich ruchem pojazdów spalinowych. Projektując szlak do Słupia z Gawrych Rudy, sporo się nachodziliśmy po okolicy, aby asfaltu uniknąć. Nie udało się, niestety.

Zanim pomyśleliśmy o trasach atrakcyjnych dla pieszej wędrówki, także w otoczeniu Wigier, znakowano publiczne drogi jezdne. Pisząc ten tekst, patrzę na ostatnie wydanie mapy, której byłem współautorem, z roku 1990. Istniał już park narodowy, a w nim tylko jeden szlak dla pieszych. To wyznakowane żółtym kolorem drogi jezdne, wiodące od wsi Danowskie nad jeziorem Blizno przez Monkinie, Bryzgiel, i Czerwony Krzyż do Wysokiego Mostu i dalej brzegiem Czarnej Hańczy. Tak było, naprawdę. A proszę spojrzeć na mapę współczesną!

Myślę niekiedy, dość paskudnie zresztą, że ochrona przyrody jest jak wąż zjadający własny ogon. Dopiero gdy



Pierwsza Rada Naukowa WPN-u w październiku 1989 roku. Lechosław Herz referuje koncepcję nowej sieci szlaków turystycznych w WPN-ie. Na mapie w tle widoczny nowy przebieg szlaków.



przy jakimś przyrodniczym obiekcie postawimy tabliczkę z napisem, że to pomnik przyrody, rezerwat lub park narodowy, wtedy pojawiają się przy nim ludzie. Póki nie wyznakowano szlaków w lasach Wiatrołuzy, prawie nikt tam nie zachodził, co najwyżej okoliczni mieszkańcy. Ale przecież tam szlaki są niezbędne, co nieco trzeba odciążyć od turystów brzegi Wigier.

Jak powszechnie wiadomo, przyjemność ze zwiedzania turystycznego jest odwrotnie proporcjonalna do szybkości, z jaką zwiedzamy, a więc najlepiej zwiedzać pieszo. Sieć szlaków, jaką udało się nam stworzyć w Parku, dróg publicznych unika dość konsekwentnie, choć niekiedy jest to naprawdę niemożliwe. Problematyczny jest szlak na wschodnim brzegu jeziora, na Rosochatym Rogu. To nie jest szlak dla piechurów. Może kiedyś, jak Bóg da, uda się we wspólnych ustaleniach z właścicielami prywatnych gruntów, uzgodnić trasę i zbudować taką dróżkę, przeznaczoną wyłącznie dla pieszego zwiedzania okolicy, wygodną i panoramiczną, wiodącą wśród naturalnego, „rolniczo-kulturowego” krajobrazu. Może nawet lekko go ucharakteryzujemy, aby był bardziej romantycznie piękny?

Nie da się ukryć, najlepiej jest wtedy, gdy szlak, którym wędrujemy, wiedzie wąskimi dróżkami i ścieżkami. Szlak wiodący drogą, którą przejedzie samochód, choćby terenowy i należący do służb leśnych, jest pomysłem średniej jakości. Im dróżka węższa, tym lepiej. Tak prowadzony szlak zmusza grupy turystów do wędrowki gęsiego, eliminowane są zakłócające ciszę przyrody zbędne rozmowy, a turysta w ten sposób może nawiązać bliższy kontakt z otaczającym go pejzażem. Gdy w wędrowce stajemy się częścią lasu, gałązki mijanych krzewów dotykają nas fizycznie, a zawieszony między nimi pajęczyna oplatają nasze twarze. Gdy możemy dotknąć kory mijanego drzewa, słuchać tylko śpiewu ptaków i własnego serca, wtedy nawiązujemy z lasem rozmowę. Możliwym jest, że większość z nas sobie z tego sprawy nie zdaje.

Bardzo długo, w pierwszym okresie istnienia Wolińskiego Parku Narodowego, główny czerwony szlak turystyczny wiodący wzdłuż wybrzeża Bałtyku, z Międzyzdrojów w stronę Dziwnowa, prowadzono ruchliwą szosą! Gospodarze terenów leśnych wolą unikać wprowadzania turystów w głąb lasu. W ich mniemaniu, szeroka, leśna droga gospodarcza zapewnia ich lasowi spokój i bezpieczeństwo. Pokutuje myślenie rodem z czasów realnego socjalizmu, że ci z plecakami, tylko zbiorowo chodzą po lesie, albowiem indywidualnie, pojedynczo, chodzi się po lesie z koszykiem na grzyby.

Ten sposób myślenia doszedł do głosu najsilniej w Puszczy Białowieskiej, gdzie właśnie tak jest prowadzona większość szlaków. Bardziej niż dla turystów nadają się do przemarszu sporych oddziałów wojskowych w zwartym szyku, prowadzą bowiem szerokimi drogami leśnymi i turysta czuje się na nich jak nad morzem, na plaży, gdzie plażę iść można, ale na morze da się tylko popatrzeć, co najwyżej zanurzyć nogę po kostki. Niemal wszystkie znakowane szlaki w Puszczy Białowieskiej są takie, jak po linijsce się nimi idzie, z drogi na drogę skręca pod kątem prostym, po wojskowemu...

Przez czterdzieści lat powojennych, a były to czasy mojej młodości, popularność turystyczna jakiegoś regio-

nu, miejscowości lub miejsca była uzależniona w dużej mierze od tego, czy istniał tam obiekt noclegowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Ono było monopolistą. Wynikało to trochę z tradycji, ale i w znacznej mierze z powodów ideologicznych. Ustrój polityczny, jaki został nam narzucony przez Wielkiego Brata, zakładał maksymalną centralizację, PTTK świetnie się w ten nurt wpisywało. Prezesem Towarzystwa był delegowany na tę funkcję ważny towarzysz z biura politycznego rządzącej partii, organizowano różne rajdy turystyczne na czele z rajdem szlakami Lenina w Tatrach.

Nie zdawaliśmy sobie do końca sprawy, że przy okazji było to nasze towarzystwo orężem w ideologicznej walce o dusze Polaków, było dotowane, miało się więc dobrze, a my wszyscy zwykli zjadacze turystycznego chleba korzystaliśmy przy tej okazji z tego bochenka. Nie wyobrażaliśmy sobie życia bez PTTK.

W górach Towarzystwo było najbardziej widoczne, miało sto lat tradycji jeszcze z czasów, gdy istniało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, potem połączone w jedno z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Wtedy pojawiły się na nizinach domy turystyczne PTTK w miastach i powstały stacje wodne na kajakowych szlakach Brdy, Czarnej Hańczy i Kanału Augustowskiego, również na Narwi...

Nie da się ukryć, że obiekty należące do PTTK przyciągały turystów do regionów. Także i na tę piękną część polskiej ziemi, dzisiaj nieco dramatycznie, politycznie i strategicznie, wojskowym slangiem określaną nazwą przesmyku suwalskiego. Przyciągały na tę ziemię „petetkowskie” obiekty noclegowe w Augustowie i Starym Folwarku, oba miały za sobą jeszcze przedwojenną, polską, powiedziałbym: narodową tradycję. Dla wielu Polaków ta przedwojenna tradycja jeziorom augustowskim i suwalskim dawała pierwszeństwo nad mazurskimi, te tutaj były bardziej oswojone, własne.

Moja przyjaźń z tą ziemią zaczęła się nie od wycieczek pieszych, rowerowych lub samochodowych, lecz od wycieczki kajakowej. Nie na szlaku Krutyni, lecz na Czarnej Hańczy. Kajak przyjechał ze mną pociągiem, w paczkach. Dorożką (tak, tak, dorożki były wówczas w Suwałkach, a nie żadne tam taksówki) kazałem się zawieźć nad najbliższe jezioro, na jego brzegu po raz pierwszy w życiu we dwójkę z żoną składaliśmy łódkę. Potem była Kamionka, przebijająca się przez las wąska rzeczka o bystrym prądzie i kamienistym dnie, a jeszcze później przedwojenna stacja Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nad Wigrami w Starym Folwarku.

Smutna to prawda, ale w ciągu ostatniego ćwierćwiecza PTTK, zupełnie nie dostosowane do nowych czasów, przegrało na Polskim Niżu prawie wszystko. Były wędrownie wczasy na szlaku Czarnej Hańczy i Kanału Augustowskiego, stały stacje nad wodą, znałem ludzi, którzy regularnie korzystali z tej formy wczasów, to był wygodny sposób kajakowania, wszystko było zorganizowane przez Fundusz Wczasów Pracowniczych. Miało się do dyspozycji kajak, noclegi w stanicach i zapewnione posiłki, był przewodnik grupy. Tym którzy to lubili, bardzo to odpowiadało. Teraz co zagroda, to wypożyczalnia kajaków. Wygodnie, profesjonalnie, ale jakby to już nie to co kiedyś. Zastanawiam się często: dlaczego teraz mniej mi się to podoba?



Przecież jednak wygodniej jest niewątpliwie.

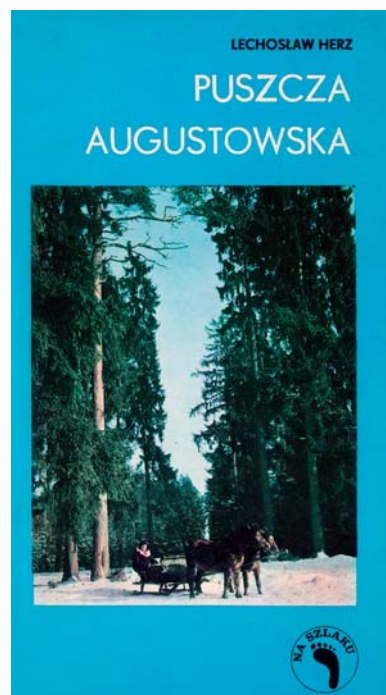
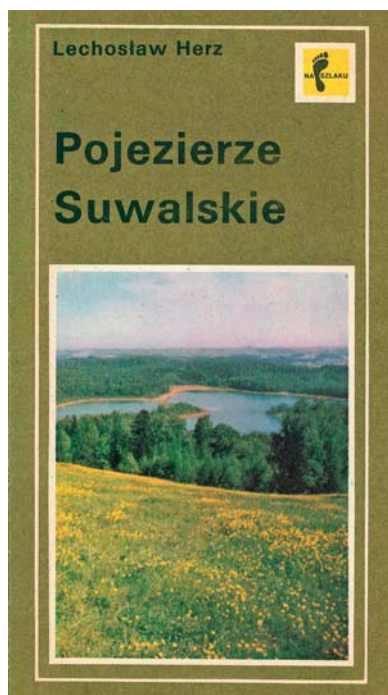
Na swój pierwszy spływ zabrałem niewielką książeczkę w płócienną, szarej oprawie. To był wydany w 1955 roku przewodnik Józefa Kurana: „Kajakiem po jeziorach augustowskich i suwalskich”. Dla mnie ta pozycja była jak Biblia, która wprowadzała mnie w ten świat, jaki później miał mnie porwać bezpardonowo. Napisana była stylem, którego słabości niebawem odkryłem i którego błędów starałem się unikać w swoim pisaniu przewodników, które kilka lat później zacząłem tworzyć, także i po tej ziemi, przez którą płynie Czarna Hańcza.

Nie da się ukryć, że był to styl pozbawiony pragmatyzmu. Zapamiętałem szczególnie jedno zdanie z przewodnika pana Józefa: „Wpływamy w głąb puszczy. Kajak płynie cicho, bez poruszania wiosła. Rozkoszujemy się otaczającą nas przyrodą”. Cudo! Po wszechną była wtedy moda takiego pisania, że wszystko robimy razem z autorem, więc także, że się rozkoszujemy. Nie, że szlak skręca, że należy skręcić, że trzeba wpłynąć np. na jezioro, ale, że skręcamy, idziemy, wpływamy.

Opracowując sieć szlaków turystycznych dla piechurów w Wigierskim Parku Narodowym, tak sobie układałem trasy, że na obiad wstępowałem do stancy w Wysokim Moście, dawali tam pyszne obiady. Był też przystanek autobusowy, autobusy kursowały. Projektując więc szlaki, pomyślałem, że trzeba wykorzystać ten przystanek i zrobić w Wysokim Moście węzeł szlaków. Ale tymczasem nie jeżdżą już autobusy do Wysokiego Mostu i trochę te szlaki stały się bez sensu.

W parkowym lesie koło Wysokiego Mostu była duża binduga, składnica drewna, które po wyrąbaniu tam było załadowywane na wagoniki kolejki wąskotorowej. Myślałem, że do tej polany mógłby dochodzić pociąg turystyczny z Płociczna i zanim na niej zawróci, turyści mieliby szansę na dojsie znakowaną trasą do najładniejszego, puszczańskiego odcinka Czarnej Hańczy w granicach Parku. Polana nie miała nazwy, ale że znajdowała się na dziewiętnastym kilometrze linii kolejki, jakoś w naturalny sposób pojawiła się dla niej ta nazwa „Dziewiętnasty kilometr”; jakaś taka westernowa, egzotyczna, pachnąca przygodą. Niestety, pociągi turystyczne do polany nie dochodzą, to akurat okazało się pomysłem nie najlepszym ze względów ekonomicznych, swój bieg kolejka kończy wcześniej. Planowane przeze mnie przystanki na trasie pozostały, są miejscem przerwy w jeździe i odpoczynku połączonego z poznawaniem krajobrazu i przyrody najbliższej okolicy; to pierwszy w Polsce kolejowy szlak edukacyjno-dydaktyczny w rekreacyjnej, prostej, łatwej i przyjemnej postaci!

Latem ubiegłego roku na tarasie popularnej knajpeczki w Starym Folwarku rozmawiałem z dwójką rozentuzjzmowanych turystów rowerowych. „Proszę pana – mówili – objechaliśmy właśnie ten zielony szlak wokół Wigier. Jest



Okladki przewodników Lechosława Herza.

wspaniała! A najpiękniejszy jest ten odcinek ostatni, od Słupia. I te kładki, proszę pana. Znakomite...”

Tego nie przewidziałem. Szlak powstawał z myślą o wędrowcach pieszych. Ale niemożliwym jest przejście pieszo 47 km w ciągu jednego dnia. Tylko młodzi i wysportowani wyruszą na tę trasę z namiotem na plecach, pozostali na noc muszą wrócić na swoją kwaterę, a przy obecnie istniejącej sieci połączeń autobusowych nie jest to możliwe. Pozostaje więc rower. I tak szlak dla pieszych został szlakiem rowerowym. Jego największe atrakcje są jednak najczęściej odwiedzane pieszo. Zwłaszcza zachodnia część tego szlaku świetnie się do tego nadaje i tak też jest wykorzystywana. Przede wszystkim, prócz klasztoru wigierskiego, punktów widokowych koło Krusznika i Zakątów, na południowym brzegu jeziora są to przede wszystkim kładki w dolinie Czarnej Hańczy.

Pomysł budowy kładek przez Czarną Hańczę budził zastrzeżenia na posiedzeniu rady naukowej, której referowałem tę propozycję. Kładki na szlakach były wtedy stosunkowo młodym pomysłem. Jako pierwsi w kraju zrealizowali go pracownicy Nadleśnictwa Białowieża z inicjatywy Jacka Wysmułka; tzw. Żebra Żubra prowadzą niebanalną trasą przez wilgotne drzewostany ku pokazowej zagrodzie żubrów. Dopiero potem pojawiły się kładki na Orli Grąd na Bagnach Biebrzańskich. Teraz kładki na szlakach są już niemal wszędzie w całej Polsce. Te nad Czarną Hańczę są jednymi z najbardziej widowiskowych.

W Wigierskim Parku Narodowym wciąż mi miło pamiętają te wszystkie moje turystyczne pomysły. Kilku młodych ludzi w leśniczych mundurach pomagało mi przy wytyczaniu szlaków, potem je znakowali, jeszcze później wprowadzali swoje do nich korekty, dokładali swoje bardzo udane pomysły, później zostawali dyrektorami Wigierskiego Parku Narodowego. Najpierw Jacek Łoziński, później Jarosław Borejszo. Odwiedzam ich czasem, bo wśród przyjaznego krajobrazu przyrodniczego dobrze jest mieć także przyjaznych ludzi do odwiedzin.

MAZUREK NIE TYLKO DĄBROWSKIEGO

DOROTA ZAWADZKA, GRZEGORZ ZAWADZKI

Mazurek to w języku polskim dosyć popularne słowo o kilku znaczeniach. Dość wspomnieć, że nasz hymn narodowy to właśnie Mazurek Dąbrowskiego. Mazurek to także ludowy taniec, tradycyjne ciasto wielkanocne, stosunkowo częste nazwisko na Mazowszu oraz nazwa małego, pospolitego ptaka. Mazurek, najbliższy krewniak wróbla, jest małym, krępy, subtelnie ubarwionym szarobrazowym ptakiem o krótkim, zbieżystym dziobie i średniej długości ogonie. Charakterystyczne cechy jego wyglądu to czekoladowa czapeczka sięgająca karku, biały policzek z czarną plamką, czarne podgardle i otoczenie dzioba oraz dwie białe przepaski na skrzydłach. Spód ciała jest wyraźnie jaśniejszy od brązowo-beżowego, kreskowanego grzbietu. Bardzo rzadko pojawiają się osobniki albinotyczne. Białego mazurka w stadku osobników normalnie ubarwionych obserwowaliśmy w grudniu 2014 r. w Płocicznie. W przeciwieństwie do wróbla, u mazurka nie występuje dymorfizm płciowy – samiec i samica nie różnią się wyglądem. Ptaki odzywają się charakterystycznym ćwierkaniem, nieco cichszym niż wróble. Wydają też twardy głos: tet-te-et. Śpiew jest wiązanką ćwierkań. Mazurki są ptakami towarzyskimi, poza okresem rozrodu, niemal przez cały rok trzymają się w stadkach po kilkanaście lub więcej osobników, zimowe stada są większe.

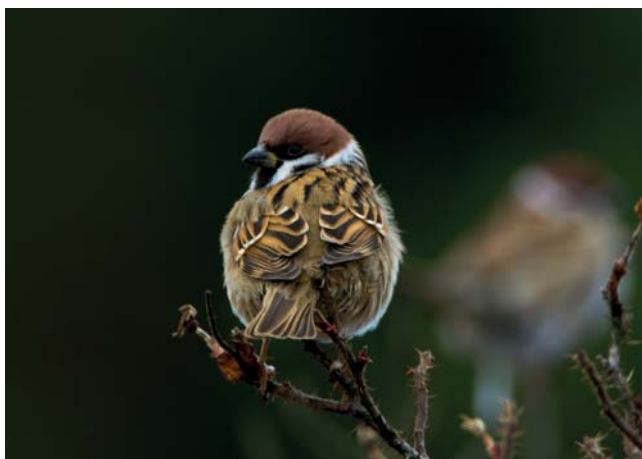
Nie wiadomo dokładnie, jakie jest pochodzenie polskiej nazwy tego ptaka. Być może jest związane z podobieństwem koloru czapeczki do czekoladowej polewy na świątecznym mazurku? Myląca jest nazwa łacińska tego gatunku: *Passer montanus*, czyli wróbel górski. Bardziej adekwatna jest nazwa angielska – *tree sparrow* znaczy wróbel drzewny i trafnie opisuje wymagania siedliskowe mazurka. Ludowe nazwy mazurka to marcinek i żydek. Mazurek jest ptakiem nizinnego krajobrazu rolniczego. W górach dochodzi do wys. 800 m n.p.m. Najliczniej występuje na obszarach intensywnie użytkowanych rolniczo, z przewagą pól uprawnych i zadrzewień. Jest gatunkiem częściowo synantropijnym. Zasiedla również mozaikę polno-leśną, brzegi lasów i zadrzewień oraz osiedla ludzkie, parki, sady i ogrody. Liczniejszy jest na obszarach ciepłych, o temperaturze lipca powyżej 23°C. Unika zwartych kompleksów leśnych i gęstej zabudowy. W Wigierskim Parku Narodowym występuje jedynie w osadach, gdzie jest ptakiem dosyć liczny. Najliczniejszy jest w rolniczym kra-

jobrazie Kujaw i Wielkopolski oraz lokalnie na Mazowszu, Lubelszczyźnie i w Małopolsce. Przeciętne zagęszczenie krajobrazowe wynosi 4,2 par/km², ale lokalnie może przekraczać 20 par/km². Najwyższe jest w parkach i ogrodach (powyżej 20 par/10 ha), niższe w zadrzewieniach (3–12 par/10 ha), i w alejach 1–2 pary/km.

W II połowie XX w. w całej Europie, a także w Polsce, odnotowano silny spadek liczebności tego gatunku, spowodowany intensyfikacją rolnictwa i stosowaniem herbicydów. Na mazurka negatywnie wpływają także ostre zimy, po których notowane są spadki populacji. W miastach mazurek utracił wiele miejsc lęgowych w związku z modernizacją budynków. W Wielkiej Brytanii populacja zmniejszyła się o 90%, w Polsce tylko w latach 2000–2005 – o 40%. Po okresie silnego spadku i krótkiej stabilizacji od 2010 r. mazurek w Polsce wykazuje wyraźny wzrost liczebności, zwiększając populację w tempie 4% rocznie. Krajowa liczebność wynosi aktualnie co najmniej 1,5 mln par lęgowych. W polskich miastach mazurki oraz wróble

Fotografie Grzegorz Zawadzki





są liczone przez wolontariuszy w Międzynarodowym Dniu Wróbla, obchodzonym 20 marca.

Mazurek jest gatunkiem o szerokim zasięgu geograficznym. Żyje w strefie umiarkowanej Palearktyki. Występuje niemal w całej Europie i na dużych obszarach Azji. Został introdukowany w Australii i Ameryce Północnej. Populacja europejska oceniana jest na 26–28 mln par lęgowych. Najliczniejszy jest w Hiszpanii, na Ukrainie i w Rosji. W obrębie szerokiego zasięgu wyróżniono 9 podgatunków, w tym 2 żyjące w Europie.

Mazurek to gatunek monogamiczny. Ptaki mogą łączyć się w pary na kilka sezonów. Stwierdzono nieliczne przypadki poligynii, kiedy samiec kojarzył się z dwiema, a nawet trzema partnerkami. Gniazduje w szczelinach i wnękach budynków, budkach lęgowych, dziuplach, szczelinach skalnych, a w braku innych ukryć nawet

w podstawie gniazda bociana białego, ptaków drapieżnych, krukowatych lub czapli oraz w norach brzegówek. Wyjątkowo umieszcza gniazda w gałęziach drzew. Gniazda z obficie ułożonego materiału roślinnego: kłaczy, traw, włókien budują obydwójce partnerzy. Wyściółka złożona jest z licznych piór. Zniesienie w pierwszym lęgu zawiera 5–6, w kolejnych 4–5 jaj o białawych, szaro i brązowo nakrapianych skorupkach. Najczęściej ostatnie składane jajo jest prawie białe, pozbawione plamkowania. Wysiadywanie, w którym na zmianę biorą udział obydwójce partnerzy, trwa 2 tygodnie. Młode opuszczają gniazdo w wieku 14–20 dni. Mazurek wyprowadza 2–3, a wyjątkowo nawet 4 lęgi w roku, od końca kwietnia do lipca.

Mazurki żerują na ziemi w pobliżu gęstych krzewów, w których ukrywają się w razie niebezpieczeństwa, np. ataku kotów, krogulców czy pustulek. Pokarm mazurka stanowią rośliny i bezkręgowce, zmienia się on w cyklu rocznym. Latem ptaki żywią się owadami we wszystkich stadiach rozwojowych, zjadają dużo mszyc. Jesienią i zimą ich pokarm stanowią głównie nasiona roślin zielnych (chwastów, traw, rdestu ptasiego), ziarno zbóż, pąki drzew, pieczywo, kasza. Rzadko korzystają z karmników. Pisklęta początkowo karmione są owadami, a później rozmoczonymi nasionami. W Polsce mazurek podlega ochronie ścisłej. Zasadniczo jest ptakiem osiadłym, lokalnie podejmuje zimną koczowniczość, ale populacje północne mogą odbywać regularne wędrówki. Liczebność gatunku zmniejsza się po ostrych zimach, na skutek niedoboru pokarmu, głównie nasion chwastów. Do działań ochronnych dla mazurka należy wieszanie budek lęgowych, chętnie wykorzystywanych przez te ptaki oraz zimowe dokarmianie.



SŁOŃCE, WODA, PLAŻA, CZYLI JAK KĄPANO SIĘ W WIGRACH

MACIEJ AMBROSIEWICZ

Ciepły, słoneczny, letni dzień nieodparcie kojarzy się niemal wszystkim z pobylem w pobliżu wody, aby można było ochłodzić się w czasie kąpieli. Korzystanie z wód wigierskich w celach rekreacyjnych ma już ponad 150-letnią tradycję. Aleksander Osipowicz w swoich wspomnieniach spisanych w połowie XIX odnotował, że mieszczenie suwalscy tłumnie odwiedzali jezioro Wigry w okolicach wsi Cimochowizna. Tutaj czekały na chętnych łodzie, którymi, po uiszczeniu opłaty, można było popłynąć na drugą stronę jeziora, aby zobaczyć ruiny klasztoru kamedulskiego i górujący nad okolicą kościół. Wycieczki krajoznawcze nie były pewnie wówczas łączone z wykorzystaniem jeziora dla kąpieli, a tym bardziej opalania się.

W tym samym czasie na popularności zaczęło zyskiwać korzystanie z kąpieli wśród ówczesnej europejskiej socjety. Wchodzenie do wody dla pospólstwa najczęściej nie było związane z rozrywką, a z pracą. Korzystanie z kąpieli słonecznych wśród dam było niedopuszczalne. Ludzie pracy, pracujący na wolnym powietrzu, chodzili opalen.

Plażowanie, kąpiele i opalanie pokazują zmiany w modzie, stylu życia, ale także przeobrażenia społeczne. Nad Wigrami zmiany te także możemy prześledzić.

W połowie XIX wieku zapewne trafiali tutaj amatorzy kąpieli w jeziorze traktowanej jako rodzaj rozrywki. Samo podejście do mycia jako czynności higienicznej również zasługuje na kilka zdań. Mycie w świecie cywilizacji Zachodu w średniowieczu straciło na popularności. Niektórzy uważali, że najważniejszą kąpielą, jaką trzeba odbyć, jest chrzest, a kolejne kąpiele mogą to zniweczyć. Jednak na Wschodzie Europy kąpiele nie miały tego rodzaju konotacji, popularne było korzystanie z bani, czyli rodzaju sauny. Częścią korzystania z bani jest zanurzenie się w rzece lub jeziorze, nad którym bania taka była zbudowana, czyli kąpanie się było w tej części Europy rzeczą rozpowszechnioną.

W połowie XIX wieku w Europie (i Ameryce) wzrasta świadomość podniesienia warunków higienicznych i mycie staje się tego częścią. Zabawną ilustracją narodzin nowej mody przekazał nam baczny obserwator epoki – Aleksander Fredro w wierszu „Małpa w kąpieli”, co jest dowodem, że moda ta dotarła także do Polski.

Jak wyglądała recepcja ówczesnej mody bliżej Wigier? Jezioro Wigry i bieg rzeki Czarnej Hańczy stanowił wówczas wyraźną granicę pomiędzy osadnictwem litewskim, a napływającym tutaj od końca XVII wieku osadnikami mazowieckimi *vel* polskimi. Widać to do dzisiaj w nazwach miejscowości, nazwiskach mieszkańców, naleciałościach językowych czy w języku używanym w danej wsi – polskim lub litewskim. Przybyli z „Polski” osadnicy byli zapewne zdziwieni, że wśród miejscowej wiejskiej ludności panuje dziwna moda na korzystanie ze wspomnianej wcześniej bani. Przyjmuje się, że zwyczaj ten przenieśli w te strony przybyli z Rosji starowierzy. Nie jest to do końca wyjaśnione, bowiem z bani korzystano we Wschodniej Europie powszechnie i przypisywanie starowierom wprowadzenia

na Suwalszczyznę korzystania z bani, chyba jest daleko idącym uproszczeniem. W drugiej połowie XIX wieku zwyczaj korzystania z łaźni parowej utrwalili żołnierze rosyjscy, którzy stanowili załogę suwalskiego garnizonu. Zgodnie z regulaminem carskiej armii, żołnierz powinien raz w miesiącu skorzystać z łaźni w tak zwanym w dniu łaźniowym, jednak nie można tego bezpośrednio łączyć z rekreacyjnym korzystaniem z wody. W tym czasie kąpiel staje się częścią obowiązku klas wyższych starających się sprostać wymogom mody, którą wprowadzili przedstawiciele najpotężniejszego światowego imperium – Wielkiej Brytanii.



Wozy kąpielowe na ilustracjach z połowy XIX wieku.

Fotografie archiwalne ze zbiorów autora

W tym miejscu należy rozdzielić utylitarne wykorzystania wody do kąpeli przez wieśniaków, czy miejskie pospólstwo, od jego rekreacyjnego wykorzystania przez klasy wyższe, oficerów i urzędników. Jak to zwykle bywa, historia przemilcza formy korzystania z kąpeli przez zwykłych ludzi, jednak barwnie w słowie i ilustracjach odnosi się do kąpeli w miejscach ogólnodostępnych przez klasy wyższe.

Samo zażywanie kąpeli przedstawiało się z dzisiejszej perspektywy nad wyraz kuriozalnie. Poszanowanie dla moralności i uszanowanie płocności niewieściej wymagało odseparowania dam i panów od siebie, bowiem kąpano się z reguły bez ubrania. Do kąpeli służyły wozy kąpielowe. Wozy takie pokazane są na przykład na obrazie Charlesa Wynne'a Nichollsa (1831–1903), który w oryginalnej formie był nazwany „Zaloty na plaży” („Courtship on the beach”); praca ta została spopularyzowana w formie grafiki (stalorytu) i nazwano ją „Morskie rozrywki”. Na obrazie pokazana jest scenka rodzajowa dziejąca się na plaży, na której stoi wiele wspomnianych wozów kąpielowych. Procedura skorzystania z takiego wozu była chyba nieco ryzykowna; po wejściu do wozu dama (damy), pan (lub panowie) rozbierali się, a ubranie oddawali służącej lub służącemu, następnie wóz był wtaczany do wody, rozchyłało się szczelnie zasznurowane wejście i można już było zażywać kąpeli w stroju Ewy lub Adama. Po skorzystaniu z kąpeli na dany znak wóz był wciągany na brzeg, gdzie służący przekazywał ubranie. Współcześni różnie chyba oceniali ten sposób korzystania z kąpeli, co można zobaczyć na karykaturze współczesnej pracy Nichollsa, która została zamieszczona w brytyjskiej prasie. Innym rozwiązaniem było ustawienie przy wodzie namiotu, w którym można było rozebrać się, wykapać i po kąpeli ubrać. Kąpiel publiczna zaczęła zyskiwać coraz więcej zwolenników, co zmusiło do wymyślenia specjalnych strojów kąpielowych. Panowie ubierali coś przypominającego nieco współczesne śpiochy niemowlaków, ale bez zakrywania tydek i stóp. Damy nosiły niemal suknie, ale bez fiszbinów i krynolin oraz pantalonek. Znamy relacje dam zażywających w tych wymyślnych, aczkolwiek w oczach projektantów, uproszczonych strojach, kąpeli. Te, które próbowały w tym pływać, ryzykowały; mogły w nich zwyczajnie utonąć, gdy kilka warstw materiału nasiąkło wodą i szczelnie przyległo do ciała, krępując ruchy. Nie od razu zarzucono uproszczenie stroju. Wymyślono pływaki, aby ułatwić pływającym utrzymanie się na wodzie. Dziwnym zrzędzeniem losu nad Wigrami w prywatnych zbiorach znajduje się taki zestaw służący do pływania (prawdopodobnie jedyny taki egzemplarz na terenie Polski). Został on wykonany w latach 70. XIX wieku. Zestaw ten składa się z dwóch tykw połączonych ze sobą parzianymi pasami i rzemykiem. Zakładało się to na siebie w ten sposób, aby pasy łączące tykwy były na wysokości piersi. Zestaw ten służył do pływania w Wigrach jeszcze w latach 70. XX wieku, czyli w sto lat po jego wykonaniu! Rzadki przykład prostoty, trwałości i funkcjonalności. W przeciwieństwie do omówionych wozów kąpielowych, które chyba nad Wigrami nie trafiły. Zamiast wozów damy i panowie na przełomie XIX i XX wieku wykorzystywali domy kąpielowe lub banie stojące nad brzegami.

Zachowała się informacja o jednym takim domu kąpielowym stojącym na palach na środku Jeziora Czarne-



Stroje kąpielowe pokazane w czasopiśmie angielskim „Graphic” z 1883 r.

Fotografia archiwalna ze zbiorów autora

go w sąsiedztwie daczki rosyjskich oficerów we wsi Podleszczewo (daczka zachowała się do dnia dzisiejszego); do domu kąpielowego prowadził długi pomost. Zasada korzystania z domu kąpielowego była podobna do zasad stosowanych w przypadku wozów kąpielowych, czyli należało się rozebrać, otworzyć drzwi prowadzące do jeziora i już można było pływać. Ten rodzaj korzystania z kąpeli obejmował dość elitarną grupę ludzi. Dopiero plaże i przylegające do nich kąpieliska pozwoliły spopularyzować publiczne korzystanie z wody i kąpeli słonecznych.

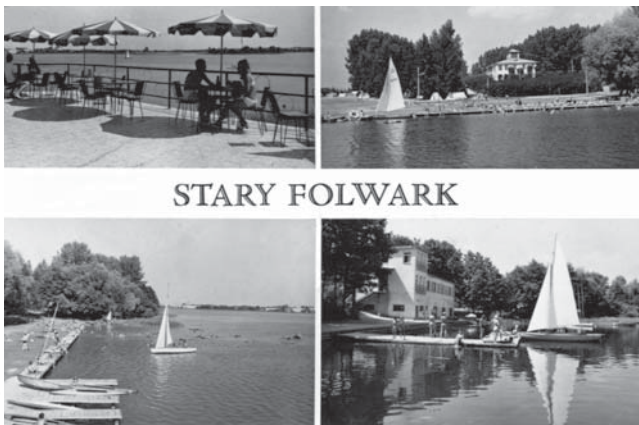
Kiedy pojawiały się pierwsze plaże i kąpieliska nad Wigrami? Być może już w końcu wieku XIX nad Zatoką Hańczańską leżącą najbliżej Suwałk, do której docierali suwalscy mieszczanie, aby odwiedzić wigierskie ruiny zażywali kąpeli w upalne dni. Popularne jeszcze przed pierwszą wojną było kąpielisko nad jeziorami: Krzywym i Czarnym (użytkowane do dnia dzisiejszego), kolejne było nad Jeziorcem Mulicznym. Należy żałować, że zachowały się jedynie zdjęcia budynku, a nie ludzi we współczesnych strojach kąpielowych.

Jednak pierwszą publiczną plażą i kąpieliskiem, którym towarzyszyła skromna infrastruktura obsługi plażowiczów, była plaża i kąpielisko w Starym Folwarku. Służyła ona gościom z Polski i suwalczanom. Obok niej, u schyłku lat dwudziestych, zbudowano drewniane schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wraz z przystanią dla łodzi i żaglówek. Miejsce stało się szybko bardzo popularne i konieczne okazało się zbudowanie znacznie większego murowanego schroniska. Zbudowano prymitywny ustęp, który służył plażowiczom do początku lat 80. XX wieku.

Jakość plaży i kąpieliska pozostawiała wiele do życzenia. Plaża, czyli teren przylegający do jeziora, był rodzajem osłej łączki, przy której w latach dwudziestych posadzono topole, które pokrywały puchem cały teren. Dno kąpieliska było muliste. Brak piaszczystego podłoża kąpielisk nad Wigrami zawsze był problemem. Samoistnymi piaszczystymi plażami stawały się bindugi przy stromych brzegach. Pnie drzew spychały do jeziora tony piasku i dzięki temu brzeg stawał się łatwiej dostępny dla kąpiących się.

W Cimochowiźnie nad Zatoką Hańczańską w okresie międzywojennym warszawscy harcerze mieli swoje obozy przy dzikiej plaży. Zachowało się kilka zdjęć z tego okresu.





STARY FOLWARK

Stary Folwark na pocztówce z początku lat 70. XX w.

Po drugiej wojnie światowej nad Wigrami dalej funkcjonowała plaża w Starym Folwarku, jednak do początku lat 60. nie powstała nowa plaża z kąpieliskiem, chociaż latem nad jeziora wigierskie docierało coraz więcej ludzi pragnących skorzystać z kąpieli. Zatoka Hańczańska zwana również Harcerską przestała być wówczas atrakcyjna jako kąpielisko z powodu zanieczyszczeń trafiających tutaj z Suwałk; efektu wprowadzenia kanalizacji do Suwałk.

Lokalne władze suwalskie podjęły inicjatywę, która zapewne przysłała „z góry”, aby utworzyć nad Zatoką Słupiańską ośrodek wypoczynkowy. Zbudowano drewniane domki kempingowe, na muliste dno zatoki w sąsiedztwie ośrodka przywieziono ogromne ilości piasku i żwiru. Zatoka Słupiańska stała się magnesem przyciągającym ludzi korzystających z Funduszu Wczasów Pracowniczych, ale również suwalczan. Dostęp do plaży został szybko ograniczony jedynie dla stałych gości mieszkających w ośrodku. Ośrodek rozrastał się, powstawały kolejne domki kempingowe, a obok nich prymitywne ubikacje, popularnie nazywane sławojkami. Obok ośrodka FWP, we wschodniej części zatoki, suwalski Zakład Budownictwa Rolniczego i Ogólnego zbudował swój ośrodek. Zbudowana została nowa droga prowadząca z Gawrych Rudy do ośrodka. Zakaz wejścia na teren ośrodka spowodował stworzenie dzikiej plaży i kąpieliska przy tej drodze. Dno było muliste, a zgromadzeni tutaj ludzie przyciągali chmary żądnych krwi gzów. W połowie lat 70. XX w. Komitet PZPR w Białymstoku na zachodnim brzegu zatoki zbudował swój ośrodek z solidnymi murowanymi domkami i dużym budynkiem z salą konferencyjną (mieści się w nim obecnie Ośrodek Edukacji Środowiskowej WPN-u). Budowa kolejnych ośrodków, domków kempingowych, zespołu toalet, stołówek, kina na świeżym powietrzu i kawiarni odbywała się bez pozwoleń na budowę. Wszystko to było jedną wielką samowolą budowlaną. Nie zaprzętało sobie głowy czymś takim jak gospodarka wodno-ściekowa. Nie wiemy, czy gwałtowny przyrost trzcin nad brzegami Zatoki Słupiańskiej zastanawiał zwolenników tej radosnej, niczym nieskrępowanej działalności budowlanej. Fekalia z nieszczelnych szamb i dołów kłocznych stopniowo przesiąkały poprzez piaszczyste podłoże do jeziora; trzcina dostawała znakomite warunki wzrostu. Dzika plaża w sąsiedztwie ośrodka zarosła najszybciej, już na początku lat 80., bowiem nie usuwano jej tak systematycznie jak przy samym ośrodku. Przejęcie terenów po ośrodkach przez Wigierski

Park Narodowy położyło kres tej samowolnej rekreacji. Do dzisiaj słychać głosy wśród starszych suwalczan, że zniszczono cudowne miejsce wypoczynku. Prawda jest jednak zupełnie inna, gdyby dalej ośrodki funkcjonowały, Zatoka Słupiańska byłaby zupełnie zniszczona.

W podobny sposób powstały w latach 60. i 70. ubiegłego wieku inne ośrodki nad Wigrami, a obok nich kąpieliska. W Gawrych Rudzie w miejscu zniszczonego osiedla szkolnego, które przed wojną zostało zbudowane przez kilka warszawskich szkół, powstał ośrodek kuratorium oświaty, które istnieje do dnia dzisiejszego. Niekontrolowana gospodarka wodno-ściekowa tu również zaowocowała przyspieszonym zarastaniem brzegów wodną roślinnością.

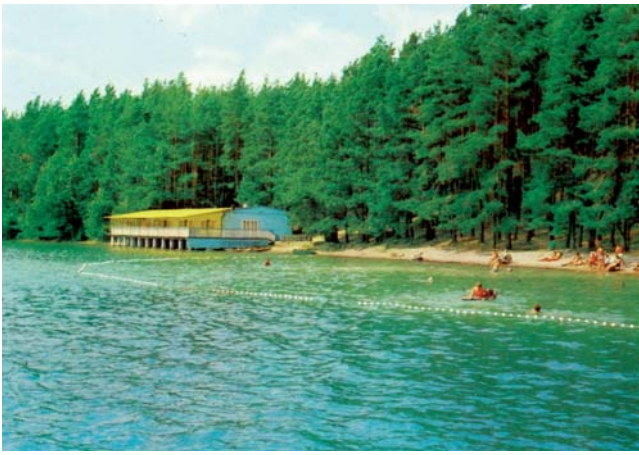
Rozrastało się też miasto Suwałki, które wytwarzało coraz więcej ścieków. Ponadto we wsiach nadwigijskich zajmowano się produkcją rolną; z pól do jeziora trafiały nawozy naturalne i sztuczne. Zarastające brzegi jeziora stanowiły pewien problem dla amatorów kąpieli. Poradzono sobie z tym, budując pomosty. Często wykorzystywano pnie drzew, które trzymano w kilku miejscach, najczęściej w sąsiedztwie bindug w Zatoce Krzyżańskiej czy w pobliżu Gawrych Rudy. Konstrukcja takiego pływającego pomostu była dość prosta: do dwóch pni przybijano deski, ale niezbyt gęsto, co przypominało nieco unoszącą się na wodzie masywną drabinę. Z czasem w wielu miejscach tymczasowe pomosty zastąpiły trwalsze konstrukcje, niestety...

W dniu dzisiejszym nad Wigrami w dalszym ciągu funkcjonuje plaża i kąpielisko w Starym Folwarku. Ośrodek warszawskiego kuratorium, który nazywa się obecnie Młodzieżowy Ośrodek Edukacyjno – Wypoczynkowy „Zatoka Uklei” w Gawrych Rudzie ma kąpielisko służące jego gościom. Przy ośrodku wypoczynkowym „Samanta” i schronisku PTTK w Gawrych Rudzie funkcjonowała przez wiele lat plaża. Schronisko spłonęło w 1982 roku. Dawna „Samanta” została przekształcona w hotel i obecnie nazywa się „Nad Wigrami”; zbudowano przystań z plażą, z której mogą korzystać jedynie goście hotelu. Jedyne nowe kąpielisko ogólnodostępne powstało przed kilku laty w Bryzgu; formalnie należy do Gminy Nowinka.

Samo omówienie miejsc, gdzie zażywano kąpieli wodnych i słonecznych nad Wigrami w okresie międzywojennym i po roku 1945 do czasów nam współczesnych, to zdecydowanie za mało. Pobyt nad wodą wymusił używa-



Mycie samochodu „Warszawa” w Jeziorze Mulicznym w połowie lat 60. XX wieku. Moda, która pojawiła się wraz z posiadaniem prywatnych pojazdów, szczęśliwie należy już do przeszłości.



Plaża na Słupiu. Po lewej stronie kawiarnia na wodzie.
Początkowa z początku lat 70. XX w.

nie innych strojów, przedmiotów ułatwiających pływanie, ale również sprzętu, na którym siadano.

Pojawienie się mody na publiczne kąpiele jest ściśle związane ze ubiorem używanym do kąpeli. Moda na stroje przyszła z Francji i Anglii. Na zachowanych zdjęciach z okresu międzywojennego widać, że panowie i chłopcy nosili sportowe szorty. Eleganckie panie ubierały strój, który kojarzył się z wodą, czyli ubranie nawiązujące do strojów marynarskich.

W latach 50. strojem do kąpeli dla panów i chłopców były dalekie szorty. Panie najczęściej nosiły stroje jednoczęściowe, a od połowy lat 50. wraz z modą na bikini, stroje dwuczęściowe, ale były one wykonywane chałupniczo, czyli szyto je własnym zakresie lub zlecano to krawcowym. Materiał używany do ich wykonania to były zwykle tkaniny płócienne, a wzory brano z przemycanych zachodnich katalogów mody lub wzorowano się na zdjęciach gwiazd filmowych w strojach plażowych, które ukazywały się w polskiej prasie. Z czasem zaczęto wykonywać stroje za pomocą szydełka. Tak wykonywane stroje niejednokrotnie dostarczały sporo radości męskiej części publiczności bywającej na plaży, gdy strój na paniach lub dziewczętach pod wpływem wody niepomierne się rozciągał i... porzucał swoją właścicielkę, wybierając samotną kąpiel w wodzie. W latach 60. polski przemysł i handel, ale także prywatny import z zagranicy, starał się sprostać wymogom zmieniającej się plażowej mody. Jednocześnie starano się używać strojów plażowych wykonywanych samodzielnie. Na początku lat 70. zaczęto nadawać nieco znoszonym biustonoszom i majtkom nowe życie poprzez ich farbowanie. Różnie to wyglądało, ale czas realnego socjalizmu i mniej lub bardziej planowanych niedoborów zmuszał do podejmowania różnych działań ubarwienia szaroburego świata. Zdecydowanie lepiej radzono sobie z pozyskaniem sprzętu ułatwiającego pływanie. Początkowo używano zużytych dętek rowerowych lub samochodowych. Szczytem marzeń było posiadanie wielkiej dętki od tylnego koła w traktorze. Jednak już u schyłku lat 60. polski przemysł gumowy poradził sobie z produkcją barwnych kół do pływania dla dzieci. Pojawiły się też materace, które miały służyć jak sprzęt biwakowy do spania, ale spełniały też rolę minipontonów. Brak umiejętności pływania w połączeniu z używaniem sprzętów służących do rekreacji przynosił ponure owoce w każdym sezonie, chociaż na oficjalnych



Plaża w Starym Folwarku w roku 2011.

kąpieliskach w Starym Folwarku, na Słupiu, na Stawie w Płocicznie czy w Krzywem czuwalni ratownicy, i zwracano uwagę, aby nie odpływać na materacach daleko od brzegu. Ratownicy wówczas byli, był też system ostrzegania we wspomnianych miejscach za pomocą flag: białej, czerwonej i czarnej. Dzisiaj, należy to zaznaczyć z ratownikami jest znacznie gorzej.

Na plażach w latach 50. i 60. używano do siadania lub leżenia jedynie koców, ewentualnie ręczników. Ta asceza była wynikiem braku możliwości przewiezienia większego bagażu nad wodę. Zwyczajnie brakowało środków transportu. Do plaż można było dojechać autobusami PKS-u. W przypadku Starego Folwarku był to zazwyczaj autobus rejsowy relacji Suwałki-Sejny, ale jednorazowo mogło z niego skorzystać jedynie kilkadziesiąt osób. Na kąpieliskach w Starym Folwarku, na Słupiu udawało się wypożyczyć składany drewniany leżak z płóciennym siedziskiem. Ten rodzaj leżaka bywał nazywany „obcinaczem palców,” z tego powodu, że po niekontrolowanym złożeniu się leżaka z wypoczywającym na nim człowiekiem, dochodziło czasem do ich odcięcia. Na przełomie lat 60. i 70. pojawiły się na plażach leżaki o konstrukcji aluminiowej. Na plaże zaczęło docierać więcej zmotoryzowanych plażowiczów. Samochodów prywatnych zaczęło przybywać. Było ich na tyle dużo, że konieczne stało się wydzielenie miejsc, które służyły jako parkingi. Samochody dawały możliwość transportowania coraz większej ilości turystycznego sprzętu. Przy kąpielisku w Starym Folwarku funkcjonował bar-restauracja w schronisku PTTK. W latach 60. zbudowano hangar, a nad nim kawiarnię. Ceny były w tych lokalach nie na każdą kieszeń, dlatego nad wodę zabierano własny prowiant; do picia zabierano z domu w kance kompot lub herbatę w zamykanej butelce po oranżadzie.

Z perspektywy dnia dzisiejszego opowiadki o tym, jak plażowano i kąpano się w Wigrach, mogą nieco śmieszyć. Jednak współcześnie kąpiel w Wigrach nie stała się ani łatwiejsza, ani bardziej bezpieczna. Kąpielisk nad Wigrami jest z pewnością zbyt mało, a te które istnieją, wymagają modernizacji i budowy urządzeń sanitarnych. Nie ma jednak podmiotów, które prowadzenie kąpieliska traktowałyby jako zajęcie przynoszące profity. Bez wątpienia nowe przepisy regulujące funkcjonowanie kąpielisk nie zachęcają ani władz lokalnych, ani przedsiębiorców do ich zakładania.





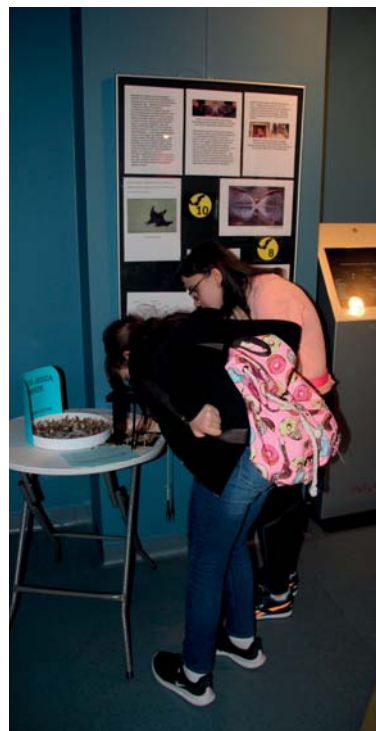
FOTOREPORTAŻ

NOC MUZEÓW

FOTOGRAFIE: MAŁGORZATA JANUSZEWICZ

18 maja miała miejsce Noc Muzeów. Tegoroczna edycja imprezy odbyła się pod tytułem „Nietoperze – nocni łowcy”. W hallu muzeum przywitały gości zawieszone pod sufitem modele nietoperze. Zajęcia na terenie muzeum animowali pracownicy przebrani z stylowe stroje nawiązujące do baśniowych i zupełnie pozbawionych podstaw połączenia nietoperzy z wampirami. Muzeum Wigier pokazało nietoperze jak zwierzęta bardzo pożyteczne, które wymagają pomocy ze strony ludzi, poprzez budowę dla nich budek lęgowych i zimowych schronów. Została przygotowana wystawa oraz gra adresowana do gości muzeum; w czasie Nocy Muzeów było ich około 700. Wykład o tych latających ssakach wygłosiła Teresa Świerubska – dyrektor Suwalskiego Parku Krajobrazowego.





TURYŚCI NA CZTERECH ŁAPACH

PAULINA PAJER-GIEŁAŻYS



Fot. Paulina Pajer-Giełażys

Zdarzają się też turyści, którzy zabierają swoje czworonogi na spływ kajakowy.

Wiele osób nie wyobraża sobie spędzania wolnego czasu bez swojego czworonożnego przyjaciela. Niezależnie od tego, czy chodzi o krótki spacer po lesie czy dłuższy urlop, chcemy spędzać czas na łonie natury razem z naszymi zwierzakami. Wybierając się do parku narodowego z psem, musimy jednak pamiętać, że znajdujemy się na terenie chronionym i trzeba przestrzegać określonych zasad.

Zasady wprowadzania psów na teren Wigierskiego Parku Narodowego są dosyć liberalne. Jeżeli chcemy zabrać do Parku swojego czworonoga, wystarczy mieć go cały czas na smyczy, nie zbaczać z wyznaczonych szlaków i sprzątnąć po nim jego odchody. Musimy jednak pamiętać, że w pozostałych parkach narodowych zasady te wyglądają inaczej, w niektórych obowiązuje całkowity zakaz wprowadzania zwierząt, w innych dla osób z psami udostępnione są tylko niektóre odcinki szlaków. Wszystkie poniższe nakazy odnoszą się głównie do właścicieli psów, ale powinni się do nich stosować również właściciele kotów, fretek i innych zwierząt domowych, które zabierają ze sobą na łono natury.

Po pierwsze bezpieczeństwo

Zabierając swojego czworonoga na spacer, pamiętajmy, że jako właściciele jesteśmy odpowiedzialni za naszego podopiecznego – musimy zadbać zarówno o niego, ale też o bezpieczeństwo innych ludzi i zwierząt, które możemy spotkać na swojej drodze. Należy o tym pamiętać za-

wsze, gdy znajdujemy się w naturalnym terenie, nie tylko na obszarach chronionych.

Podstawowa zasada, której należy przestrzegać podczas pobytu w lasach, to trzymanie psa na uwięzi i niezbaczenie z wyznaczonych szlaków. W Wigierskim Parku Narodowym jest to bezwarunkowy nakaz, wynikający z *Zarządzenia Dyrektora w sprawie udostępnienia obszaru WPN*. Najlepiej jednak przestrzegać tej zasady zawsze, kiedy jesteśmy z psem w lesie, czy to w parku narodowym czy na terenie Lasów Państwowych. Las jest miejscem, w którym to człowiek jest gościem, więc powinniśmy szanować życie jego mieszkańców i nie zakłócać ich spokoju.

Pamiętajmy też, że zgodnie z *Ustawą o Ochronie Przyrody*, na terenie parków narodowych zabrania się płoszenia zwierząt. Mimo, że na spacerach rzadko możemy spotkać dzikie zwierzęta oko w oko, nie oznacza to wcale, że nie ma ich w pobliżu. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że już sama obecność, a nawet zapach pozostawiony przez psy i ludzi jest dla zwierzyny stresujący. Biegający luzem pies stwarza śmiertelne niebezpieczeństwo dla



zajęcy, saren czy nawet jeleni. Nawet jeśli nie zrobi im bezpośredniej krzywdy, spłoszone zwierzęta mogą zostać ranne podczas ucieczki. Często niepokojeni, zestresowani roślinożercy stają się też łatwiejszym celem dla drapieżników.

Właściciele psów i innych zwierząt muszą zdawać sobie sprawę również z tego, że puszczać swojego czworonoga luzem w lesie, narażają go na wiele niebezpieczeństw. Nawet pies, który zwykle reaguje na przywołanie, w nowej, ekscytującej sytuacji, jaką jest spacer w lesie, może okazać się nieprzewidywalny. Zwłaszcza w przypadku spotkania innego zwierzęcia i pogoni za nim, w ciągu kilku chwil pies może oddalić się na znaczną odległość i po prostu się zgubić. Co roku, szczególnie w sezonie turystycznym, odbieramy wiele telefonów od, równie zrozpaczonych co nierozsądnych, właścicieli psów i innych zwierząt zagubionych w lasach WPN. Części z nich udaje się odnaleźć swoje zwierzęta, wiele jednak przepada bez śladu. Szczególnie dramatyczne są sytuacje, kiedy właściciele pochodzą z odległych części Polski lub z zagranicy, a do Parku przyjechali tylko na urlop. Jeśli zagubionego zwierzęcia nie uda się odnaleźć przed wyjazdem, jego los jest przesądzony. W najlepszym wypadku zostanie odnaleziony przez ludzi i trafi do schroniska. Jeśli nie, grozi mu śmierć z głodu, zimna, chorób lub atak ze strony dzikich zwierząt.

Mając psa na smyczy, blisko siebie, gwarantujemy mu bezpieczeństwo, ponieważ dzikie zwierzęta boją się ludzi i unikają ich. Spotkanie samotnego psa z innym zwierzęciem może skończyć się źle dla obu stron. Zaniepokojona wataha dzików może zaatakować, zwłaszcza w obronie młodych. W obliczu zagrożenia dla nich lub dla ich potomstwa, potrafią one dotkliwie pogryźć, a nawet zabić psa.

Zagrożenie dla naszego czworonoga stanowią nie tylko bezpośrednie spotkania z dzikimi zwierzętami. Biegając luzem, wśród gęstych zarośli, nasz pies ma dużo większą szansę na złapanie kleszcza, niż idąc z nami drogą. Niebezpieczny może okazać się też kontakt psa



Fot. Paulina Pajler-Giełazys

Obowiązek trzymania zwierząt na uwięzi dotyczy nie tylko właścicieli psów.

z padliną lub odchodami innych zwierząt, przez który łątwo może dojść do zarażenia różnymi chorobami. Dzięki zwierzęta bardzo często są nosicielami pasożytów, takich jak tasiemiec czy świerzbowiec. Jeśli nie chcemy, by nasz zwierzak wrócił z taką „pamiątką” z lasu, trzymajmy go na smyczy.

Podstawowych zasad bezpieczeństwa powinni przestrzegać także właściciele mniejszych zwierząt, takich jak fretki, szczury, świnki morskie, króliki czy szynszyle. Jeśli wzięliśmy naszego małego podopiecznego na urlop i chcemy, aby zażył świeżego powietrza, absolutnie nie wypuszczajmy go luzem, nawet na ograniczonej przestrzeni, np. na polu namiotowym lub w ogrodzie. W przypadku zaginięcia grozi mu wiele niebezpieczeństw, a drapieżniki, takie jak fretki, same stanowią ogromne zagrożenie dla ptaków i innych małych zwierząt. W celu zapewnienia bezpieczeństwa małym zwierzętom poza domem najlepiej sprawdzają się składane, przenośne klatki lub kojce, koniecznie zadaszone. Umieszczając zwierzęcia w takim miejscu, zabezpieczymy go nie tylko przed zagubieniem się, ale też np. przed atakiem ptaków drapieżnych. Należy



Fot. Paulina Pajler-Giełazys

Wigierski Park Narodowy jest otwarty dla turystów z psami, pod warunkiem, że przestrzegają obowiązujących zasad.



Fot. Paulina Pajler-Giełazys

Podstawowa zasada, której należy przestrzegać to trzymanie psa na uwięzi i niezaczynanie z wyznaczonych szlaków.



przy tym pamiętać, żeby nigdy nie zostawiać swoich zwierząt bez opieki, nawet jeśli są trzymane w kojcu.

Jak pies z... wilkiem

Szczególną ostrożność należy zachować, przebywając z psem na obszarach zamieszkałych przez wilki. Wigierski Park Narodowy zamieszkują trzy watahy, ich terytoria obejmują praktycznie cały obszar naszego Parku. Dlatego wybierając się z psem na spacer po WPN, musimy mieć świadomość, że wkraczamy na ich teren.

Wilk, napotykać psa na swoim terytorium, traktuje go jak konkurenta, potencjalnego agresora, który wtargnął na wilczy teren. Wilki bronią swojego terytorium, a samotnie walęsający się pies, nawet duży, jest dla nich łatwą ofiarą. Zaatakowany nie ma żadnych szans. Pies pozostający pod kontrolą i w pobliżu opiekuna jest bezpieczny, gdyż wilki unikają ludzi. Ten, który zgubił się w lesie zamieszkanym przez wilki, ma małe szanse na ujęcie z życiem. Na właścicieli spoczywa odpowiedzialność, aby pies się nie zgubił.

Dokąd na spacer?

Turyści ze zwierzętami mogą korzystać ze wszystkich dróg publicznych i szlaków turystycznych na terenie Wigierskiego Parku Narodowego. Dotyczą ich te same zasady co pozostałych odwiedzających oraz dodatkowo oczywiście obowiązek trzymania psa na smyczy i sprzątania po nim. Nie przewidujemy żadnych dodatkowych opłat za wprowadzanie zwierząt do Parku, jednak właściciele powinni pamiętać o wykupieniu karty wstępu do WPN-u.

Na krótsze przechadzki polecamy nasze ścieżki edukacyjne i spacerowe. Są to krótkie trasy, najczęściej w formie pętli, o długości od ok. 1,5 do 5 kilometrów. Prowadzą one przez miejsca ciekawe pod względem przyrodniczym, historycznym czy krajobrazowym i wyposażone są w tablice informacyjne. Amatorzy dłuższych spacerów mają do dyspozycji całą sieć szlaków Wigierskiego Parku Narodowego, o łącznej długości prawie 250 kilometrów. Należy przy tym pamiętać, że ścieżki edukacyjne, zwłaszcza te w okolicach Krzywego i Słupia, należą do najbardziej uczęszczanych miejsc w naszym Parku.



Fot. Paulina Pajter-Gielazys

Biegający luzem pies stwarza śmiertelne niebezpieczeństwo m. in. dla młodych saren.

Trzeba zatem przygotować się na możliwość spotkania innych spacerowiczów, grupy turystów czy wycieczki szkolnej. Jeśli nasz pies nie lubi obcych, bywa agresywny, lękliwy lub nie jesteśmy pewni jego reakcji, oprócz smyczy, powinien mieć założony kaganiec.

Zdarzają się też turyści, którzy zabierają swoje czworonogi na spływ kajakowy. Jeśli zdecydujemy się zabrać swojego podopiecznego do kajaka, musimy mieć pewność, że będzie to dla niego bezpieczne i bezstresowe. Najlepiej zapoznać zwierzę ze sprzętem dużo wcześniej, przećwiczyć wsiadanie i wysiadanie „na sucho”, a następnie w płytkiej wodzie i upewnić się, że czuje się ono w kajaku komfortowo. Musimy też mieć pewność, że pies, którego zabieramy na spływ, jest nam posłuszny, nie wyskoczy nagle z kajaka i po prostu nam nie ucieknie. Pamiętajmy, że nie zawsze będziemy mieć możliwość przybicia do brzegu i odszukania psa. Jeśli mamy wątpliwości co do posłuszeństwa naszego podopiecznego, lepiej trzymać go na uwięzi, także w kajaku.

Wigierski Park Narodowy jest otwarty także dla turystów konnych, jednak stanowią oni bardzo niewielką część zwiedzających nasz Park. Nie ma szczególnych przepisów regulujących uprawianie turystyki konnej na terenie WPN-u, to znaczy, że może odbywać się na zasadach ogólnych.

Wierzchem można poruszać się po drogach publicznych i wyznaczonych szlakach turystycznych, po wykupieniu karty wstępu.

Mamy nadzieję, że powyższy artykuł rozwieje wszelkie wątpliwości turystów, którzy pragną spędzić czas na łonie przyrody w towarzystwie swoich czworonożnych przyjaciół. Pamiętając o kilku podstawowych zasadach, możemy mieć pewność, że zapewnimy bezpieczeństwo swojemu podopiecznemu, a nasz pobyt w parku narodowym odbędzie się bez szkody dla przyrody.

Wigierski Park Narodowy jest otwarty także dla turystów konnych.



Fot. Paulina Pajter-Gielazys





Fotografia ze zbiorów M. Kotowicza

Brama kamedulska z XVIII wieku po przeprowadzonych pracach konserwatorskich.

Rozmowa z właścicielem folwarku Hutta

Maciej Ambrosiewicz (M.A.): Spotykamy się nie po raz pierwszy w tym miejscu. Jestem przekonany, że nasi czytelnicy chętnie dowiedzą się nieco o historii Hutty, tej dawniejszej, ale również tej najnowszej. Wokół nazwy Hutta narosło szereg nieporozumień. Mała Huta została założona po uwłaszczeniu chłopów po powstaniu styczniowym; nazwa Hutta była używana w XIX wieku, później po odzyskaniu niepodległości miejsce to określano jako Majątek Ziemiański Huta, ale w przypadku naszego wywiadu będziemy posługiwać się nazwą historyczną. Folwark Hutta stał się markowym produktem Suwalszczyzny.

Maciej Ambrosiewicz (M.A.): Jak trafił Pan do Hutty? Zainteresowania metalurgią, czy...

Maciej Kotowicz (M.K.): Moja przygoda z Huttą rozpoczęła się prozaicznie od chęci posiadania domku nad jeziorem, wielu ma takie marzenie. Natomiast na początku było zauroczenie Suwalszczyzną, którą odwiedziłem po raz pierwszy w latem 1975 roku jako uczestnik obozu harcerskiego Hufca ZHP przy mojej szkole podstawowej z Białegostoku. Obóz był rozbity nad samym jeziorem Hańcza, w miejscowości Przełomka u gospodarza pana Mora. W zasadzie było to ostatnie lato, w którym można było biwakować na terenie Suwalskiego Parku Krajobrazowego. To zauroczenie Suwalszczyzną pozostało i przez następne lata wakacje bez obozu lub biwaku nie były możliwe. Zazwyczaj

odwiedzaliśmy Smolniki i gospodarstwo pana Sokołowskiego z fantastyczną panoramą jeziora Jaczno. Kiedy zaczęły następować zmiany własnościowe w Polsce, dowiedziałem się, że AWRSP (Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa) ma w swoich zasobach różne nieruchomości i tak trafiłem do Hutty, a później podjęliśmy rodzinnie decyzje o zakupie resztówki po dawnym PGR-ze Zielone Kamedulskie.

M.A.: Jak wyglądała pierwsza wizyta w tym miejscu? Hutta wyglądała chyba inaczej niż teraz?

M.K.: Pierwsza wizyta w Hutcie była bardzo „interesująca”. Jedynym budynkiem, który można było dojrzeć wśród zarośli, był budynek rządówki-dworu. Dawny majątek był w zasadzie w stanie rozpadu, budynki gospodarcze w ruinie – bez dachu, bez zabezpieczeń etc. Wszystko w zasadzie nadawało się do odbudowy, był to teren z bardzo ubogą infrastrukturą.

M.A.: Czy napotkał Pan na jakieś problemy formalno-prawne?

M.K.: Problemów formalno-prawnych w zasadzie nie było. Majątek należał do Skarbu Państwa, który AWRSP zdecydowała się wystawić na przetarg, który wygrałem. Ostatni właściciel Huty przed nacjonalizacją z 1944 roku zmarł bezpotomnie w 1965.

M.A.: Problemy, one zawsze się pojawiają. Tu pozwolę użyć sobie terminologii ze świata przyrody; były to problemy natury „biotycznej” czy „abiotycznej”?

M.K.: Hutta generalnie stanowi wyzwanie przede wszystkim jako gospodarstwo rolne, uprawa nie zawsze





Fotografia ze zbiorów M. Kotowicza

Dwór w Hutcie przed 1938 rokiem.



Fotografia ze zbiorów M. Kotowicza

Krajobraz „huciański” przed 1938 rokiem.



Fotografia ze zbiorów M. Kotowicza

Brama kamedulska przed 1938 r.



Fotografia ze zbiorów M. Kotowicza

Brama kamedulska z XVIII wieku po przeprowadzonych pracach konserwatorskich.

jest opłacalna ze względu na krótki okres wegetacji, ukształtowanie terenu i słabą klasę gruntów. Poszukiwaliśmy innych form pracy rolnej w Hutcie – zorganizowaliśmy gospodarstwo ekologiczne specjalizujące się w produkcji roślinnej. Przez lata, przy współpracy z niedalekim sąsiadem z Krzywego, doradcą rolnym, ustaliliśmy program ekologiczny, który pozwolił na produkcję lnianki, owsa, żyta czy też koniczyny. Nasze towary sprzedajemy na rynku krajowym, jak i za granicą, np. do Niemiec. Słomę z naszego gospodarstwa przeznaczamy do krycia dachów strzechą. Przy okazji naszego gospodarzenia natrafiliśmy na niechciany spadek popegeerowski, czyli niebezpieczną roślinę zwaną barszczem Sosnowskiego. Nasza walka trwała 15 lat, zanim dzięki konsekwencji, wspólnie również z WPN-em, udało się nam ją wyeliminować.

M.A.: Czy od początku miał Pan plan wykorzystania Hutty na potrzeby pensjonatu lub hotelu? A może pojawił się pomysł, aby to miejsce stało się rodzinną rezydencją?

M.K.: Plan na Huttę od początku polegał na powrocie do korzeni – czyli działalności rolnej. Tym niemniej Huta ma jeszcze wiele innych walorów – bardzo atrakcyjną przyrodę i lokalizację w otulinie WPN-u, ciekawą historię. Nasze położenie zapewnia ciszę i bliski kontakt z przyrodą, daje możliwość rekreacji – możliwa jest jazda na rowerach,

biegi, spacer, kontakt z wodą w szerokim znaczeniu. Historia Hutty sięga wstecz już ponad 280 lat i wykracza daleko poza Polskę. Bardzo ciekawie w małym skrócie pisze o niej pan Andrzej Matusiewicz w swojej pracy o dworach Suwalszczyzny. Obydwa aspekty zdecydowały o naszej chęci podzielenia się Huttą z turystami i mieszkańcami okolicy. Patrząc na zainteresowanie naszych gości tym miejscem, myślę, że to była trafiona decyzja. Prócz miejsc noclegowych, można u nas zjeść dania regionalne z pogranicza Polski, Litwy i Białorusi, jak i dania bardziej wspólczesne. Staramy się sprostać gustom gości z kraju i z zagranicy, jak i też bardzo wymagającym gościom lokalnym.

M.A.: Trudno jest uciec od historii tego miejsca, może nie cofajmy się do czasów rodziny Goneckich czy kamedułów. Wiem, że miał Pan kontakt z przedwojennymi właścicielami Hutty? Kim byli ci ludzie?

M.K.: W Hutcie nie można odejść od historii. Wynika to zapewne z wyjątkowości historycznej tego miejsca, jak też zainteresowań historią naszej rodziny. Ponad 280 lat historii zobowiązuje do jej ciągłego odnajdywania, uaktualniania. Trzeba przyznać, że jest to wspaniałe zajęcie. Huta założona przez wigierskich kamedułów miała w okresie późniejszym wielu ciekawych dzierżawców i właścicieli, takich jak: Gonecki, Staniszewski, Rydzewski, Stępowski. Ludzi, którzy wiele znaczyli w historii Polski i Imperium



Dawny dwojak, który został przekształcony na pensjonat.

Rosyjskiego. Szczególnie bliska mi jest rodzina państwa Rydzewskich, właściciele Hutty do 1938, a wcześniejszych dzierżawców od 1900 roku. Do dzisiaj jestem w kontakcie z wnukiem prof. Bronisława Rydzewskiego, panem Markiem Rydzewskim, mieszkającym w Zambii, który kontynuował ścieżkę zawodową swojego dziadka, a który odwiedził Huttę w 2006 roku.

Bardzo ciekawą postacią była Jadwiga Rydzewska, córka profesora, która swoje lata dziecięce spędziła w Hutcie i dzięki której zachowało się wiele fantastycznych zdjęć z majątku do czasów II wojny światowej. Oryginały z tych zdjęć znajdują się w Muzeum Okręgowym w Suwałkach. Myślę że ostatnie 25 lat historii w Hucie również było interesujących. Odwiedzali Huttę między innymi prof. Andrzej Strumiłło (miał ją prezentować Czesławowi Miłoszowi, który odwiedzał Suwalszczyznę wraz z synem na początku lat 90). Przez krótki okres Hutta była siedzibą Fundacji Pogranicze, kierowanej przez Krzysztofa Czyżewskiego.

M.A.: Może warto wspomnieć o działalności wychodzącej poza ramy świadczenia usług hotelarskich. Mają tutaj przecież miejsce wydarzenia o charakterze sportowym i kulturalnym.

M.K.: W Hutcie dzieje się dużo, przede wszystkim w okresie wiosenno-letnim. Przez ostatnie lata gościliśmy

u nas Letnią Filharmonię AUKSO z Markiem Mosiem i wybranymi gośćmi, między innymi: Januszem Olejniczakiem, Marcinem Wyróstkiem, Stanisławem Sojką. Na naszym tarasie z widokiem na Jezioro Kolesne zbierali się fani, jak i gwiazdy Letniej Orkiestry, aby porozmawiać o swojej historii, emocjach i artystycznych przeżyciach festiwalu. W naszej pamięci zostanie nam pobyt grupy Red Box, która brała udział w Dniach Suwałk, a w międzyczasie zasewowała nam piękny wieczór muzyki akustycznej granej do białego rana. Na pewno wyjątkowym wydarzeniem były koncerty Tomasza Stańko, który wraz z Markiem Mosiem i jego orkiestrą dał wspólnie z Marcinem Wasilewskim wspaniały koncert, po którym mieliśmy okazję podczas kolacji w naszych piwnicach rozmawiać o polskim jazzie, a Mistrz Stańko, nie mógł się nadziwić pięknu okolicy.

Oprócz wspaniałych gości, którzy nas odwiedzają, uczestniczymy w imprezach związanych z historią, np. w Europejskich Dniach Dziedzictwa czy obchodach 350. rocznicy przybycia kamedułów nad Wigry. Włączamy się w inicjatywy charytatywne, np. biegi przełajowe czy też maratony. Staramy się również wspierać różne działania związane z historią tego regionu, np. Noc Muzeów czy też prace suwalskich regionalistów.

M.A.: Mam pytanie natury bardziej prywatnej. Czy udało się Panu „zarazić” Huttą swoją rodzinę. Co jej członkowie o tym sądzą?

M.K.: Tak. Huta to rodzinny międzypokoleniowy projekt, w którym uczestniczą bliżsi i dalsi członkowie mojej rodziny. Od początku angażowali się w wielkie porządkowanie, a później w odbudowę i rozwój tego miejsca. Warto również podkreślić zaangażowanie moich współpracowników, którzy dzielą ze mną huciańską pasję, a niektórzy z nich podjęli decyzje zamieszkania w najbliższej okolicy. Przez lata napotkałem wiele życzliwości sąsiedzkiej, ze strony władz lokalnych gminy i powiatu, a także służb konserwatorskich czy też WPN-u i Suwalskiej Organizacji Turystycznej. Bez otwartości społeczności lokalnej byłoby trudniej prowadzić odbudowę Hutty.

M.A.: I na koniec, jakie ma Pan plany na przyszłość?

M.K.: I tak naturalnie dotarliśmy do przyszłości Hutty. Na pewno jeszcze chcielibyśmy odbudować kilka budynków

gospodarczych, między innymi oborę, raczej z przeznaczeniem turystycznym. Remontu wymaga dwór, no zapewne otoczenie zielone wymaga wsparcia, mam nadzieję, że wkrótce po 25 latach starań zostanie zbudowana nawierzchnia asfaltowa drogi przebiegającej przez folwark, z której w sposób bezpieczny będą korzystać mieszkańcy, jak i nasi goście. Czas pokaże, czy uda się nam to zrobić.

M.A.: Dziękuję za rozmowę i jak rozumiem, mogę zaprosić czytelników kwartalnika do Hutty.

M.K.: Ja również dziękuję i serdecznie zapraszam.



Hutta – widok z lotu ptaka.



PAJĄK – SUPERDRAPIEŻNIK CZY BEZBRONNA OFIARA?

ANNA KRZYSZTOFIAK



Fot. Lech Krzysztofiak

Kołosz wielobarwny czatujący w „kołysce”.

Każdy przedszkolak zapytany o to, jak pająk łowi muchy, odpowiada bez zastanowienia: łapie je w pajęczce sieci! I jest to w zasadzie prawda, choć nie zawsze i nie do końca. Wprawdzie wszystkie pająki mają zdolność do produkcji nici pajęczych, ale tak naprawdę do zdobywania pożywienia sieci używa niespełna połowa znanych gatunków, a piękne koliste sieci łowne pająków krzyżakowatych, które często uważa się jako typowe dla pająków, są tak naprawdę stosunkowo rzadko wśród nich spotykane. Pająki nie potrzebują sieci łownych, by polować, natomiast przędza pajęczka ma znacznie szersze zastosowanie, niż tylko do chwytania ofiar, ale o tym napiszę szerzej w następnym wydaniu kwartalnika „Wigry”, poświęconemu sieciom. W tym numerze zajmiemy się tematem odżywania u pająków.

Do niedawna uważano, że pająki są wyłącznie mięsożerne, jednak szczegółowe badania ujawniły, że niektóre gatunki uzupełniają swoje menu o pyłek i nektar kwiatów, a jeden ze skakunów – *Bagheera kiplingi* posunął się nawet do tego, że pokarm roślinny stanowi 60–90% tego, co zjada! W trakcie milionów lat pająki wykształciły różne strategie zdobywania pożywienia, od czatowania na kwiatkach lub w stworzonej przez siebie kryjówce, poprzez budowanie różnego typu sieci łownych, do kleptopasożytnictwa.

Pająk kwietnik *Misumena vatia* należy raczej do leniuszków, potrafi bowiem przez długi czas czatować na wybranym przez siebie kwiecie, nie wydając zbyt wiele energii na polowanie. Aby zwiększyć szansę schwyta-

nia ofiary – jednego z odwiedzających kwiaty owadów, stosuje sztuczkę z „czapką niewidką”. W trwającym kilka dni procesie zmienia kolor ciała na ten, jaki ma wybrany przez pająka kwiat. Stąd można spotkać osobniki tego samego gatunku w kolorze śnieżnobiałym, soczyście żółtym lub białoróżowym. Ponieważ jednak do kwiatów przylatują nie tylko bezbronne muchy i motyle, ale i wszelkiego asortymentu żądłowki, kwietnik obserwuje uważnie potencjalną ofiarę, ocenia jej możliwości i czeka na moment najwłaściwszy do ataku. Kiedy się na to zdecydował, gwałtownym ruchem chwytając ofiarę odnóżami za głowę i błyskawicznie wstrzykuje szczękoczułkami porcję paraliżującego jadu. Dzięki temu na ogół unika nie-



bezpieczeństwa użądlenia przez pszczołę czy osę, które byłoby dla pająka zabójcze.

Olbrzymią precyzją ataku odznaczają się skakuny – Salticidae. Natura wyposażyła te drobne zazwyczaj pająki w doskonały, mający zdolność do akomodacji wzrok, pozwalający nie tylko na wytopienie i zidentyfikowanie ofiary, a co za tym idzie zaplanowanie odpowiedniej strategii ataku. Atak w postaci skoku przeprowadzany jest z odległości od kilku mm do kilkunastu centymetrów. Wykazano, że skakunowate uczą się rozpoznawać rodzaj ofiary, doskonałą swoje umiejętności łowieckie i strategiczne, dzięki czemu starsze osobniki odnoszą znacznie większą liczbę sukcesów, niż młode.

Większość pająków poluje na wszelkiego typu drobne bezkręgowce, głównie stawonogi, nie wykazując specjalnych preferencji pokarmowych, ale są też gatunki wykazujące silną specjalizację pokarmową. Przedstawiciele rodziny naśladnikowatych, jak np. dość często spotykany guzoń pajęczarz *Ero furcata*, wyspecjalizowali się w polowaniu wyłącznie na inne pająki. Zresztą okazjonalne zjadanie jednych gatunków pająków przez inne gatunki jest zjawiskiem powszechnym, zwłaszcza jeśli różnią się one wielkością. U niektórych zdarza się też kanibalizm, gdy pokarmem stają się osobniki tego samego gatunku lub zbliżony do niego kainizm – czyli zabijanie przedstawicieli własnego gatunku, ale ich niezjadanie.

Pewna grupa pająków wyspecjalizowała się w polowaniu na mrówki. Żeby odnieść większy sukces, w drodze

ewolucji nie tylko upodobniła się do mrówek kształtem i ubarwieniem, ale również porusza się „po mrówcemu” i często stosuje maskujące feromony. Sama kiedyś nabrałam się, chwytając w Tajlandii „mrówkę”, która dopiero po bliższych oględzinach okazała się być pająkiem z rodzaju mrówczyńka *Myrmarachne* z rodziny skakunowatych. Zdradziła go głównie liczba nóg. Jeden z gatunków mrówczynek – *Myrmarachne formicaria* występuje również w Polsce.

Przedstawiciele rodziny gryzielowatych – gryziele (rodzaj *Atypus*), zdają się na łut szczęścia i na swoje ofiary czatują cierpliwie, ukryci w wykopanych w glebie norkach, zakończonych na powierzchni rurkowatym oprzędem. Kiedy jakiś bezbronny owad lub inny bezkręgowiec przekracza ten oprzęd, pająk chwytą ofiarę, zadając jej śmiertelne ukąszenie.

Zupełnie inaczej postępuje bagnik przybrzeżny *Dolomedes fimbriatus*, który aktywnie poszukuje zdobyczy. Dzięki umiejętności poruszania się po powierzchni wody, bagnik wypatruje owadów wodnych, kijanek, małych rybek a nawet młodych żabek, po które błyskawicznie nurkuje. Wykorzystuje również drgania powierzchni wody, niczym wibracje pajęczyny, aby ustalić kierunek, skąd może podплыnąć posiłek lub zagrożenie. Jeszcze lepszym nurkiem jest topik *Argyroneta aquatica*, który całe życie spędza pod wodą, oddychając powietrzem zgromadzonym w zbudowanym z przędzy dzwonie mieszkalnym. Tam też czatuje na ofiary, którymi są różne owady wodne i ich



Fot. Anna Krzysztofiak

Skakun arlekin potrafi upolować znacznie większą od siebie muchę.



Fot. Lech Krzysztofiak

Ubarwienie ochronne u *Larinioides patagiatus*.



Fot. Lech Krzysztofiak

Tajlandzki pająk mrówczyńka i mrówka tkaczka, którą naśladuje.



Fot. Lech Krzysztofiak



Fot. Lech Krzysztofak

Podłużnik (*Tibellus* sp.) schwytał pająka innego gatunku.



Fot. Lech Krzysztofak

Wstrzyknięcie jadu w głowę ofiary pozwala na błyskawiczne jej unieruchomienie.

larwy, skorupiaki (głównie równonogi), małe rybki i larwy płazów. O zbliżaniu się ofiary topik dowiaduje się dzięki drganiom specjalnych nici sygnalizacyjnych, które wcześniej rozpiął wśród roślin wodnych w pobliżu dzwonu.

Oczywiście wiele grup pajków poluje w typowy sposób, to znaczy przy wykorzystaniu sieci łownych. Wielkość, kształt i rodzaj zastosowanych w niej „splotów” jest charakterystyczna dla poszczególnych grup gatunków, o czym szerzej opowiem w kolejnym numerze kwartalnika. Aby za wcześniej nie spłoszyć ofiary, niektóre pająki nie siedzą w centralnej części sieci, ale w jej rogu, schowane w różnego rodzaju kryjówkach, a łączność z siecią utrzymują dzięki np. specjalnej nici sygnalizacyjnej. Ciekawy przykład takiego zachowania spotykamy u kołosza wielobarwnego *Aculepeira ceropegia*, zwanego też kołyśnikiem. Ten piękny przedstawiciel krzyżakowatych w centralnej części sieci buduje sobie coś w rodzaju kołyski (stąd nazwa potoczna), w której czeka na drgania, świadczące o szamotaniu się przyklejonej do sieci ofiary. Jeśli ofiara jest stosunkowo duża lub wyposażona w groźne żuwaczki czy żądło, pająk najpierw dokładnie oplata żywego owada w pajęczynę, by go unieruchomić, a dopiero potem następuje ugryzienie i wstrzyknięcie jadu.

Niektóre pająki nie trudzą się budowaniem własnej sieci, ponieważ pokarm zdobywają drogą... kradzieży!

Zjawisko to nazywamy kleptopasożytnictwem, a jego przykłady spotykamy u niektórych naśladowatych *Mimetide*. Niektóre z nich przebywają na sieciach innych pajków, niezauważane z powodu małych rozmiarów lub sprytnego zachowania i pożerają cudzą zdobycz, a nawet jaja gospodarza. Inne przejmują sieć, zabijając jej budowniczego.

Niezależnie od sposobu, w jaki pająk chwyta swoją ofiarę, sposób jej pożerania jest prawie taki sam dla wszystkich gatunków. Wstrzykiwany za pomocą szczękoczułków jad zawiera przede wszystkim dwie kluczowe substancje, to jest neurotoksyny, które paraliżują zdobycz oraz enzymy trawienne, które rozpuszczają ją od środka. Pająki mają bowiem żołądek ssący, który jest w stanie pobierać jedynie płynny pokarm. Mimo posiadania groźnych z wyglądu szczękoczułków, pająki nie potrafią podzielić czy rozszarpać ofiary, tak jak to czynią np. kosarze czy skorpiony. Proces rozpuszczania tkanek ofiary często jest przyspieszany poprzez ugniatanie ofiary szczękoczułkami i nogogłaszczkami. Po wysaniu płynnej treści, co zajmuje pająkom nawet do 24 godzin, po ofierze pozostaje jedynie pusty pancerzyk.

Mimo panującej powszechnie opinii, według której pająki są jednymi z groźniejszych zwierząt bezkręgowych, są one bezbronne wobec ataku wielu innych drapieżników, takich jak ptaki, płazy, gady i owady, a także inne pająki. Ich ciało okryte jest bowiem delikatnym chitynowym oskórkiem, który nie chroni ich tak, jak np. ukrytych w twardym pancerzu chrząszczy i pęka już pod niewielkim naciskiem. Nawet największy krzyżak jest dla większości ptaków tylko łakomym kąskiem. Jak więc udaje im się mimo wszystko przetrwać i panować w większości ekosystemów? Najczęściej dzięki umiejętności mimikry albo szybkiej ucieczki. Często spotykamy pająki ubarwione podobnie jak ich otoczenie, dzięki czemu zlewają się z tłem i pozostają niewidoczne dla potencjalnych drapieżników. Należący do krzyżakowatych *Larinioides patagiatus* buduje kryjówkę z suchych traw sklejonych przędzą, na tle której jest prawie niewidoczny. Pisałam powyżej o sztuce naśladowania mrówek w celu „konsumpcyjnym”, stosowanej przez mrówczynkę, okazuje się jednak, że jej bliski kuzyn – mróweczka myśliwy *Synageles venator* stosuje podobny podstęp nie po to, by mrówki łapać, ale po to, by samemu nie zostać pożartym. Mrówki – posiadające żądła lub zbiorniczki z kwasem mrówkowym – są znacznie rzadziej chwytywane przez drapieżniki, np. ptaki, niż pająki.

Jednym z największych wrogów pajków są żądłówki z rodziny nastecznikowatych *Pompilidae*, które wprowadzie jako dorosłe odżywiają się nektarem kwiatów, jednak ich larwy potrzebują do rozwoju pajęczego mięsa. Samica nastecznika, np. pospolitego śwędosza pajęczarza *Anaplius viaticus*, biegając po ziemi, wyszukuje pająka, którego następnie paraliżuje przez użądlenie i zanoszą do wykopanej wcześniej norki. Tam składa na nim jedno jajo i zatyka wejście do norki. Rozwijająca się larwa nastecznika pożera stopniowo ciągle żywego pająka, aż do przepoczwarczenia się.

Dziękuję serdecznie dr. Robertowi Rozwałce za pomoc merytoryczną.



CZYNNA OCHRONA POPULACJI RZEKOTKI DRZEWNEJ HYLA ARBOREA NA TERENIE WIGIERSKIEGO PARKU NARODOWEGO

ANNA KRZYSZTOFIAK



Fot. L. Krzysztofiak

Rzekotka drzewna.

W pierwszych latach funkcjonowania Wigierskiego Parku Narodowego wiele energii poświęcono inwentaryzacji gatunków roślin i zwierząt występujących na terenie Parku. Niektóre grupy organizmów poznane były już dość dobrze, inne zaś wymagały dopiero badań. Tak było np. z fauną płazów. Z danych literaturowych z lat 70. XX w. wynikało, że na obszarze Parku występowała kiedyś dość prężna populacja rzekotki drzewnej *Hyla arborea*. Jednak przez szereg lat pracownikom naukowym Parku udało się odnaleźć zaledwie kilka osobników tego delikatnego płaza. Dokładniejsze badania, przeprowadzone we współpracy z duńskimi herpetologami, pozwoliły na zlokalizowanie szczątkowej populacji rzekotki na obrzeżu Parku – w silnie zaśmieconym, zanikającym oczku wodnym w miejscowości Krzywe.

Korzystając z dostępnych źródeł finansowania działań z zakresu ochrony przyrody, takich jak: Duńskie Ministerstwo Ochrony Środowiska, Fundacja EkoFundusz, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Ambasada Holenderska, Program Małych Grantów GEF, czy Fundusz „Know How”, zrealizowano kilka projektów, polegających głównie na odtwarzaniu drobnych oczek

wodnych, stanowiących miejsca rozrodu rzekotki drzewnej. Pierwsze dwa zbiorniki powstały w roku 1997. Już po kilku latach okazało się, że wielkość lokalnej populacji tego nadrzennego płaza wzrosła na tyle, że było możliwym przeniesienie drobnej jej części do Suwalskiego Parku Krajobrazowego, gdzie przeprowadzono udaną reintrodukcję tego gatunku.

Obecnie rzekotki rozmnażają się nie tylko w odtworzonych dla nich zbiornikach, ale również w wielu innych, znacznie odległych od macierzystej populacji. Ich zasięg występowania powiększył się znacząco, obejmując m.in. okolice wsi Krzywe, Sobolewo oraz Leszczewo. W 2013 roku dzięki dotacji Unii Europejskiej, z Instrumentu Finansowego LIFE, Wigierski Park Narodowy wybudował system przepustów pod drogą powiatową nr 1150B Krzywe–Słupie, chroniących płazy podczas wędrówek sezonowych. Dzięki temu śmiertelność płazów, w tym rzekotki drzewnej, na tym odcinku drogi zmniejszyła się o ponad 95%.

Ochrona lokalnej populacji rzekotki drzewnej należy do jednego z bardziej spektakularnych sukcesów w czynnej ochronie płazów na obszarze WPN-u.



Galeria



Praca z konkursu plastycznego „Z Wigrami w tytule”,
pierwsze miejsce w kategorii szkół ponadpodstawowych
uczennicy III Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi
im. Alfreda Lityńskiego w Suwałkach – Joanny Jabłońskiej.